Nr. 279. Lwów – Sobota dnia 5 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | Pt. | św. Sabby Op. | Pt. | Filemona
Jutro: | Sb. | św. Mikołaja | Sb. | Amfilochiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 40
Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 20
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Prawda o Szląsku Górnym.

Główną kością niezgody między Polakami a niemieckiem centrum jest ta część Szląska, która po wojnie siedmioletniej przeszła od Austryi pod panowanie pruskie. Jest to kraina nawskróś katolicka, bo z jej półtoramilionowej ludności tylko 60.000 osób należy do wyznania luterskiego; jest to również kraina przeważnie słowiańska, gdyż z całej jej ludności tylko 340.000 osób zalicza się do narodowości niemieckiej. Między Szląskiem a Prusami zachodzi więc większa różnica, aniżeli między Szlezwikiem a Prusami, bo Szlezwiczanie są protestantami, zatem od Niemców różnią się tylko narodowością i to przyjętą dobrowolnie, z politycznej odrazy do zaborców, gdyż pochodzenie ich jest niemieckie. Natomiast Szląsk Górny różni się od reszty prusko niemieckich prowincyj religią i narodowością, a więc pod obu względami, które zawsze i wszędzie stanowią o charakterze kraju. Tę jego odmienność uznawały dawniej wszystkie rządy pruskie, albowiem dopuszczały w urzędach, kościołach i szkołach język polski, lubo zeszpecony germańskiemi naleciałościami i dlatego nazywany górnoszląskim narzeczem. Dopiero po wojnie z Francyą, którą stoczono w imię zasady narodowościowej, a więc w imię takiej zasady, którą także mogli wyzyskać nie-Niemcy, poczęli Prusacy przezornie odmawiać swym obywatelom niegermańskim prawa do uważania się za ludzi jakiejkolwiek innej oprócz niemieckiej narodowości. Zaczęła się ostrożna germanizacya, zaczął się nacisk i naturalnie wywołał odpór, bo takie jest prawo nietylko fizyczne, ale i moralne. Lud górnoszląski po raz pierwszy stanął przed koniecznością określenia dla siebie samego, do jakiego narodu on właściwie należy? Odpowiedź nie mogła wypaść inaczej, jak tylko tak, że do polskiego — i to był moment, w którym powstał zarodek teraźniejszej waśni Polaków z centrum. Świetnie wyjaśnia to p. Adam Napieralski, główny od lat 14-tu kierownik wielkiej górnoszląskiej gazety *Katolik* i nader stanowczy zwolennik zgody polsko-centrowej. Do ostatniej chwili przemawiał on za utrzymaniem tej zgody i tem się naraził na bardzo ostre zarzuty obozu radykalno-polskiego, nawet na oszczerstwa i na miano zdrajcy. Dziś, gdy wspólną robotą Polacy i niemieccy katolicy zerwali most, który dotąd ich łączył i gdy z tego dla Polaków nietylko szląskich, lecz także wielkopolskich i zachodnio-pruskich wynikły same straty, p. Napieralski nie woła do rodaków: „A co? czy nie ostrzegałem?“ — lecz zwraca się do centrum z obszerną rozprawą, którą wydał po niemiecku i rozesłał posłom, publicystom, politykom, uczonym, stowarzyszeniom, aby uczciwym Niemcom powiedzieć szczerą prawdę o Szląsku. Tytuł rozprawy: „Der „Katolik“ und das schlesische Centrum vom 1889—1903“. Autor wykazuje, jak w tych latach centrum coraz mniej dbało o lud szląski i jak go uważało tylko za środek do zdobywania mandatów. Samo nie okazywało skłonności germanizacyjnych, nawet ich się wypierało, ale jednocześnie nie protestowało przeciw germanizacyjnej robocie duchowieństwa katolickiego. Lud nie miał jednak pojęcia o centrum jako o stronnictwie politycznem, walczącem w parlamencie przeciw powiększeniu marynarki czy przeciw septenatowi; on tylko wiedział, że centrum — to proboszczowie i wikaryusze, to w ogóle kapłani, którym bezgranicznie ufał i których kochał. Jednak ci kapłani zaczęli upośledzać mowę ludu, zaczęli jej nie rozumieć i wyrzucać ją z kościołów. Zerwała się więc nić, łącząca lud z duchowieństwem. Górnoszlązak pytał zdumiony: co to się stało? dlaczego proboszcz, opiekun parafii, doradzca w każdej sprawie, stał się taki opryskliwy, gdy się doń odzywano po polsku? dlaczego dawniej tłómaczono mu jego językiem jak i na kogo powinien przy wyborach głosować, a kandydatów stawiano miłych ludowi, później zaś po prostu dawano rozkaz, że ma być tak lub owak, a zawsze nie wiedzieć dlaczego? Duchowieństwo zaczęło mówić ludowi, że polskim on nie jest. A więc lud musiał zapytać sam siebie, jakimże on jest? Samo wywołanie tej kwestyi było niezręcznością ze strony duchowieństwa, jeżeli się spojrzy na tę rzecz ze stanowiska niemieckiego. Rzecz jasna, że lud, postawiwszy przed sobą takie zapytanie, musiał po namyśle odpowiedzieć, iż jest polskim, Bo cóż mówił mu proboszcz? Oto, wołał: „Prusakami jesteście!“ Chłop kręcił głową, myślał, długo się zastanawiał i w końcu orzekał, iż niewątpliwie jest Prusakiem, bo mieszka w państwie pruskiem, ale nie jest ani Sasem, ani Brandenburczykiem, ani żadnym innym Niemcem, bo inaczej odeń mówi i inaczej wierzy. Tuż o ścianę ma inny naród jednej z nim wiary i języka, a ten naród nazywa się polskim, więc Górnoszlązak powiedział sobie, że i on niewątpliwie jest Polakiem A gdy doszedł do tego wniosku, dopiero zaczęli go cisnąć proboszczowie, urzędnicy właściciele kopalń i folwarków, oficyaliści zgoła wszyscy! Tak ruch narodowy na Szląsku wywołali sami Niemcy przez swe zachcianki germanizacyjne. Reszty dokonała krzywda — drobna, ale codzienna, wyrządzana ludowi przez urzędników i oficyalistów. Chłop poczuł, że wszyscy, którzy przemawiają doń po niemiecku, są jego nieprzyjaciółmi. Był to moment krytyczny, którego jednak centrum nie spostrzegło, ale spostrzegli go socyaliści, przemówili do ludu po polsku, zaczęli mu wyliczać wyrządzane mu krzywdy, przesadzali w tem, roztkliwiali się nad jego niedolą i zdobywali jego serca. Podczas wyborów padało już na socyalistów po kilka tysięcy głosów „Związek katolicki“ wzorowa organizacya, wytworzona przez ludzi zgrupowanych dokoła *Katolika* — walczyła z tym socyalistycznym prądem i zdołała większość ludu utrzymać przy sobie, a więc i przy centrum, lecz przedstawiała dowódzcom centrowym, że powinni przecież uwzględnić słuszne życzenia ludności, powinni jej zostawić tych centrowych posłów, którzy umieją po polsku. Lecz centrum się zawzięło i odrzuciło zarówno Letochę jak Szmulę. Znaczyło to, że centrum otwarcie przechodzi do obozu germanizacyjnego, a że tak było, stwierdzały to prusko-katolickie dzienniki i kandydackie mowy członków centrum. Wobec tego „Związkowi katolickiemu“ nie pozostawało nic innego, jak idąc własną drogą, już bez centrum, ratować lud od socyalizmu. Ta robota już daje plony, bo tam, gdzie przed pięciu laty padło na socyalistów po 4000 głosów, dziś otrzymali oni tylko po kilkaset.

Taka jest treść rozprawy p. Napieralskiego. Bezstronnych Niemców, a więc np. Bawarów, albo Hannowerczyków ona z pewnością przekona, lecz nie podlega żadnej wątpliwości, że nie przekona szląskich centrowców — na dowód, że nikt własnych błędów nie rad uznawać, i na drugi dowód, że wszelki prąd szowinistyczny jest taką chorobą duszy, która zaślepia i ogłusza.

Poddanie się sułtana mocarstwom.

Wedle ostatnich wiadomości z Konstantynopola, sułtan zaniechał wszelkiego oporu przeciw żądaniom, zawartym w austryacko-rosyjskiej nocie, którą ułożono w Mürzstegu. Jak wiadomo, składała się ona z dziewięciu punktów, z nich zaś trzy następujące Abdul-Hamid z początku odrzucił: 1) Zamianowanie przez mocarstwa cywilnych agentów, urzędujących przy macedońskim jeneralnym gubernatorze w roli kontrolerów zarządzeń administracyjnych i doradzców, których wnioski muszą być albo niezwłocznie wykonywane, albo też oddawane na rozpatrzenie ambasadorów, których postanowienie będzie obowiązujące dla Porty; zamianowanie takich samych cywilnych agentów przy każdym zarządzie powiatowym. 2) Organizacya żandarmeryi będzie powierzona pełnomocnikom Austryi i Rosyi, przyczem te mocarstwa same postanowią, jakiej narodowości oficerowie i żołnierze będą służyli w tej żandarmeryi. Wreszcie punkt trzeci postanawiał, że wszyscy zgoła macedońscy powstańcy, oraz osoby politycznie skompromitowane przed rządem tureckim otrzymają zupełną amnestyę, jeżeli nie popełniły żadnej zbrodni, objętej zwykłym kodeksem karnym.

Na inne punkta noty mürzsteckiej sułtan odrazu się zgodził, ponieważ nie nadwerężały jego praw monarchy samoistnego, teraz zaś, po naradach ambasadorów z jego specyalną komisyą, którą złożył ze swych dworskich dygnitarzy, z pominięciem ministrów, zgodził się także na owe trzy punkty W skutek tego można już zamianować cywilnych agentów i organizatorów żandarmeryi Ambasadorowie austryacki i rosyjski ułożyli się więc w ten sposób, że Rosya wyznaczy przy jeneralnym gubernatorze macedońskim trzech cywilnych agentów, Austrya zaś dwóch, w zamian zaś za tę nierówność ona tylko zamianuje organizatora żandarmeryi.

Agentami cywilnymi będą wedle doniesień dzienników — następujący panowie: ze strony Austryi dawny austro-węgierski jeneralny konsul w Konstantynopolu, a teraźniejszy w tem mieście prezydent austro-węgierskiego konsularnego sądu p. Stefan Kwassay, oraz radzca legacyjny, urzędujący w Wiedniu przy ministeryum spraw zagranicznych p. Rudolf Pogatscher; z rosyjskiej zaś strony: radzca ambasady w Berlinie p. Krapienskij, jeneralny konsul salonicki p. Giers i szef sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych p. Hartwig. Organizatorem żandarmeryi Austrya zamianuje a może już zamianowała pułkownika Giesla, który urzęduje w Konstantynopolu jako wojskowy pełnomocnik. Ale on wypracuje tylko plan organizacyi, a potem wprowadzi ją w życie, naczelnikiem zaś żandarmeryi będzie inny austryacki wojskowy, najpewniej Chorwat i Serb. W zasadzie jednak już postanowiono, że Rosya i Austrya delegują do tej żandarmeryi po 25-ciu oficerów i po stu podoficerów, a że ci wszyscy muszą być choć trochę obznajomieni ze światem tureckim, przeto Austrya wyszle takich, którzy służyli w Bośnii lub Hercogowinie, a Rosya—z Kaukazu.

Tak więc zrobiono rzecz najważniejszą: przełamano opór sułtana i wybrano ludzi, którzy wezmą na swe barki ogromny ciężar wprowadzenia reform. Dla dobra znękanego ludu macedońskiego i dla europejskiego pokoju pozostaje życzyć, aby oni szczęśliwie spełnili swe zadanie, którego trudność w ostatnich czasach jeszcze bardziej się zwiększyła w skutek zwłoki sułtana i formowania się nowych oddziałów powstańczych.

Doskonały projekt.

P. Hieronim Niegłos, koncepista c. k. Dyrekcyi poczt we Lwowie, wpadł na znakomity pomysł, którego urzeczywistnienie byłoby dla ludności całej monarchii prawdziwem dobrodziejstwem, gdyż ułatwiłoby przesyłanie pocztą drobniutkich kwot pieniężnych, a nadto podniosłoby znakomicie zmysł oszczędności wśród ubogich warstw ludności.

Oto proponuje p. Niegłos zaprowadzenie w Austryi oszczędnościowych kart korespondencyjnych po 10, 20, 25, 35, 50 halerzy, tudzież po 1 koronie, któreby poczta doręczała adresatom za opłatą 1 halerza, pobieraną przez wybicie na takiej karcie jednohalerzowej marki, a które posiadałyby do pewnego stopnia wartość monety obiegowej przez to, że wszystkie urzędy pocztowe w Austryi byłyby obowiązane każdemu, kto przedłoży odcinków takich kart korespondencyjnych przynajmniej na jedną koronę, wpisać odnośną kwotę jako zwykłą wkładkę pieniężną na książeczkę kasy oszczędności.

Projektowana karta podzielona będzie tak, jak dzisiejsze przekazy, na część główną i na odcinek. Na przedniej stronie odcinka znajdowałby się napis „Odcinek oszczędnościowy“ tudzież krótkie pouczenie o sposobie użycia takiej karty i odcinka, na odwrotnej zaś stronie odcinka znajdowałaby się wytłoczona marka oszczędnościowa na 10, 20, 25, 35, 50 halerzy lub na 1 koronę, a u dołu znajdowałoby się wypunktowane miejsce na imię i nazwisko osoby, dla której karta jest przeznaczona, czyli dopisek „dla p. . . . .“

Na przedniej zaś stronie właściwej karty korespondencyjnej znajdowałaby się wytłoczona marka pocztowa na 1 halerza, wypunktowane miejsce na adres, tudzież miejsce na dolepienie uzupełniającej marki pocztowej za 4 halerze, w razie, gdyby ktoś chciał na odwrotnej stronie karty korespondencyjnej oprócz daty i swego podpisu napisać jeszcze jakąś korespondencyę do adresata. Za opłatą bowiem 1 halerza doręczałaby poczta tylko takie karty, które, jak wspomnieliśmy wyżej, zawierają na odwrotnej stronie tylko datę i podpis wysyłającego, albo też najwyżej pięć słów tekstu, a więc gratulacye, kondolencye itp. Obecnie można takie karty wysyłać za opłatą 3 halerzy od sztuki.

Widzimy tedy, że odcinek takiej karty przedstawiałby wartość pieniężną wytłoczonej na nim marki oszczędnościowej i dlatego karty te byłyby doskonałym środkiem przesyłania drobnych kwot. Pomyślmy tylko, z jakimi kłopotami i kosztami połączone jest dzisiaj przesyłanie takich drobnych, kilku lub kilkunastohalerzowych kwot. Ktoś np. winien jest komuś 5 lub 10 halerzy i chcąc się uiścić z tego długu, musi kupować blankiet przekazu za 2 halerze, nalepić nań 10-halerzową markę, zanieść na pocztę i czekać nieraz pół godziny lub więcej, zanim otrzyma recepis. Także urzędnik pocztowy ma z takiemi drobiazgowemi posyłkami pisaniny i zachodu tyle, jak gdyby to było tysiąc koron, musi bowiem przeprowadzić taką posyłkę przez wszystkie księgi, wystawić recepis nadawczy, a potem drugi recepis dla adresata. To też niemal z zasady nie posyła nikt takich drobnych kwot, lecz czeka, aż się nazbiera większa, chyba dla żartu poszle czasem ktoś przekazem 10 lub 20 halerzy. W razie wprowadzenia w życie pomysłu p. Niegłosa odpadłyby te wszystkie dzisiejsze kłopotliwe formalności, skoro wystarczyłoby kupić kartę za 11, 21, 26, 36 lub 51 halerzy, lub 1 koronę 1 halerza, napisać na niej adres i wrzucić do skrzynki pocztowej, aby uiścić się z długu, wynoszącego 10, 20, 25, 35, 50 halerzy lub 1 koronę.

Nieocenione usługi oddawałyby projektowane karty oszczędnościowe także przy zbieraniu składek na rozmaite pożyteczne cele.

Wedle pomysłu p. Niegłosa, nie jest rzeczą konieczną tylko za pośrednictwem poczty otrzymać taką kartę, aby módz ją spieniężyć przez wpisanie jej wartości na książeczkę wkładkową pocztowej Kasy oszczędności, można spieniężyć także całkiem czyste karty. Odcinek bowiem niewypełnionej karty oszczędnościowej spełniać ma niejako funkcyę papieru wartościowego, opiewającego na okaziciela i kto przedłoży takich odcinków za koronę, temu urząd pocztowy musi wpisać koronę na książeczkę oszczędności.

Można także połączyć rzecz pożyteczną z przyjemną i zaopatrywać oszczędnościowe karty korespondencyjne widokami. Wszelako wydawaniem takich ilustrowanych kart oszczędnościowych nie zajmowałoby się państwo. Wolno byłoby je wydawać przemysłowcom prywatnym, tylko marki oszczędnościowe i jednohalerzową markę listową wytłaczałyby na nich urzędy państwowe, oczywiście bezpłatnie.

Oto są główne szczegóły nadzwyczaj szczęśliwego pomysłu p. Niegłosa. Przedstawił on go już ministeryum handlu, a jeżeli sfery rządowe zechcą bezstronnie i życzliwie zbadać ten projekt, to powinny bez wahania jak najrychlej w czyn go wprowadzić, bo przynosi on ogromne korzyści i ludności i państwu, gdyż obrót kart korespondencyjnych po wprowadzeniu w życie pomysłu p. Niegłosa, musi się przynajmniej potroić.

Ministerstwo handlu może tę tak ogromnie doniosłą sprawę załatwić we własnym zakresie działania, nie odwołując się do parlamentu, gdyż ustawa o pocztowych kasach oszczędności z 28 maja 1882, która przyszła do skutku dzięki inicyatywie śp. Ottona Hausnera, wyraźnie upoważnia ministra handlu do puszczenia w razie potrzeby w obieg specyalnych marek pocztowych, któremi możnaby uiszczać wkładki w pocztowych kasach oszczędności.

Mamy nadzieję, że Koło polskie ze swej strony dołoży starań, aby biurokracya wiedeńska nie pogrzebała tego ze wszech miar świetnego projektu, dlatego, że autorem jego jest Polak.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 4 grudnia.

Odczytywanie interpelacyj i wniosków trwało wczoraj do godziny $^{3}/_{4}$ 2 popołudniu. Między innemi odczytano interpelacyę Steina, który ze względu na sprzeczne wiadomości o wycieczce Fressla do belgradzkiego konaku, zapytuje prezydenta ministrów, czy zechce na drodze dyplomatycznej stwierdzić prawdziwy stan rzeczy.

Poseł Fressl w zapytaniu do prezydenta występuje przeciw tej interpelacyi. Powiada, że w Austryi istnieje ustawa z r. 1874 o bezpośrednich wyborach, według której mandat poselski mogą piastować tylko osoby w pełni władz umysłowych. Stein raz mówił o złotym zegarku, to znowu o złotym ołówku, innym razem o drzazdze z podłogi itd., i wyciągając dawne sprawy żądał, aby rząd austryacki zasięgnął w tej mierze informacyi u rządu serbskiego. Mówca tedy zapytać musi prezydenta, czy jest gotów — zanim weźmie tę sprawę pod rozwagę — odstawić Steina do zakładu pod obserwacyę lekarską?

Prezydent odbiera Fresslowi głos i ubolewa, że tego pierwej już nie uczynił. Izba przystąpiła do obrad nad nagłym wnioskiem Dworzaka o §. 14. P. Choc przemawiał po czesku do godziny $^{1}/_{4}$ na 4-tą, poczem zabrał głos p. Kathrein i oświadczył, że ponieważ wniosek nagły p. Dworzaka nie dąży do niczego innego, jak tylko do tamowania obrad Izby, mówca poczuwa się do obowiązku w interesie ludności zwalczać ten wniosek i całe stronnictwo mowcy głosować będzie przeciw niemu.

P. Bareuther zaznacza, że Wszechniemcy dążą do tego, aby §. 14 został zniesiony i dlatego dla nich dobrym jest każdy środek, który skierowany jest do tego samego celu. Stronnictwo mowcy głosować więc będzie za nagłością, ale z zastrzeżeniem, że w razie przyjęcia nagłości, co do wniosku samego wniesie rozmaite zmiany.

P. Apolinary Jaworski powiada, że zanim złoży oświadczenie imieniem Koła polskiego, chce poczynić niektóre uwagi, które są wprawdzie wyrazem jego osobistego przekonania, ale o których nie wątpi, że są również wyrazem zapatrywań członków Koła polskiego. Dnia 17 listopada zebrała się Izba posłów, a jeżeliby kto zadał sobie pytanie, co ona przez ten czas uczyniła, a właściwie czego nie uczyniła, to każdego, kto poważnie myśli o parlamencie, musi przejąć, nie powiem uczucie wstydu, ale głębokiego niezadowolenia. Jeżeli który

---

3)

Z pamiętników jenerała Weyssenhoffa.

(Ciąg dalszy).

— Z takiemi trudnościami — mówił dalej cesarz — miałem ja do walczenia i, jeżeli ich zupełnie nie zwyciężyłem, to przynajmniej mojego założenia nie odstąpiłem. Gdyby tych kilku posłów zapalonych, przez wzgląd na okoliczności, nie burzyło całej izby przeciwko propronowanemu statutowi, mimo wypuszczonego jednego artykułu, który ja zmuszony byłem przemilczeć, wyrwalibyśmy broń z rąk przeciwników naszych i wszystko byłoby już ułatwione przynajmniej ze względu na stosunki zewnętrzne. Zostają mi wszakże trudności większe do zwalczenia: oto opór i niechęć całej Rosyi, która chce widzieć w Królestwie Polskiem tylko podbitą prowincyę, mającą się rządzić prawami cesarstwa.

W rzeczy samej, po skończonym sejmie, cesarz nie chciał wyjechać z Warszawy, nie wyjaśniwszy posłom stanu rzeczy i nie wymówiwszy im ich niebaczności w oporze przeciw statututowi, najpożądańszemu ze wszech miar dla swobód i godności polskiego narodu, wyjąwszy opuszczenie jednego artykułu o odpowiedzialności ministrów. W tym celu zawołał cesarz z każdego województwa po dwóch posłów do siebie i już nie jako panujący, lecz jako wspólnie interesowany rozbierał z nimi położenie swoje i kraju, który, przeciw usiłowaniom całej prawie Europy, chciał widzieć rządnym, szczęśliwym i najmniej podległym, jak można. Wystawiał im w poufnej rozmowie, z jak wielką ostrożnością sam postępować musiał, ile rąk w kraju jego i w sąsiednich było gotowych do przecięcia pasma działań jego. Przykład Polski za jego panowania byłby, prędzej czy później, zmusił Austryaków i Prusaków do spełnienia wiernie warunków, postawionych na kongresie wiedeńskim. Pierwsi drżeli o Galicyę, drudzy o Wielkopolskę, a Rosya cała nie chciała Polski niepodległej i różnej od niej. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że interesowani sąsiedzi podszczuwali tę niechęć. Ministerstwo angielskie było przychylne Niemcom, a Francya, sama zaburzona i słaba, nie śmiała, lub nie chciała wyrzec słowa za nami. Taki to stan rzeczy zmuszał cesarza Aleksandra do temporyzowania. Nie mógł on od razu nadać wszystkich wolności w danej Polsce konstytucyi, wreszcie sumiennie nie sądził, aby one na ten czas były korzystne dla organizowania się kraju wśród największych przeciwności. Cesarz tłómaczył się posłom zaproszonym i tak ich przekonał, że wszyscy uznali niedorzeczność oporu izb, oraz, że podwoili trudności naszemu prawodawcy i najmocniejszą broń podali w ręce jego przeciwników.

Wracam do mojej rozmowy z cesarzem; zakończył on ją temi słowy:

— *C'est un malheur. mais il ne faut pas désespérer. Patientez, ordonnez vous en attendant, et ce qui est droit sera fait quoique plus tard..*

Nie dano mu czasu!

W roku 1824 przybył cesarz Aleksander do Warszawy późną jesienią. Zebrano całe wojsko pod stolicą. Wielki Książę Konstanty, mimo szczerego przywiązania do Polski, to jest do miejsca, mimo wszelkich dogodności udzielnego prawie władztwa, nie przestawał dążyć do podciągania Polski pod ustawy i obyczaje rosyjskie. Za tej bytności cesarza umyślił proponować generałom polskim, aby, zostając przy kolorach narodowych, przyjęli rosyjską formę haftów, to jest zamiast zwijanej wstęgi — liście dębowe. W tym celu, korzystając z bytności cesarza, sądząc, że ta okoliczność uczyni opór mniej śmiałym, zapewnił się pierwej o zezwoleniu na to generałów Haukego, Rautenstraucha, a pewnie i Rożnieckiego, i zwołał wszystkich generałów na godzinę jedenastą do sal komisyi wojskowej. Gdyśmy się zebrali, generał Kuruta, jako szef sztabu głównego, otoczony pozyskanymi już generałami, w najlichszem rozumowaniu i wymowie wystawił nam rzeczoną propozycyę, żądając, abyśmy sami prosili o tę zmianę, ale nadspodziewanie swoje, znalazł jednomyślne nie, a generałom, którzy wcześniej już zezwolili, dostały się przykre i ostre wymówki. Tak stropiony, wrócił Kuruta do Wielkiego Księcia z doniesieniem o niepomyślnem kuszeniu. Wystawić sobie można gniew i uniesienie Wielkiego Księcia, który był pewny, że ta nieznacząca zmiana żadnego oporu nie znajdzie. Rozjechaliśmy się do domów, zgodnie oceniając i zamiar tego kroku, i postępek stronników onego“.

* * *

Jeszcze jeden ustęp pozwolimy sobie przytoczyć z pamiętników jenerała Weyssenhoffa:

„Ku końcowi listopada 1830 roku — pisze on — udałem się do Puław na imieniny księżnej Czartoryskiej, obchodzone solennie przez familię. Zastałem tam dosyć liczne zgromadzenie, między innymi pp. ordynatów Zamoyskich, Juliana Niemcewicza etc. etc. Uderzyła mnie wówczas jakaś tajona niespokojność w tem świetnem i z przyjaciół zaufanych złożonem towarzystwie. Obcy byłem temu, co się w ciszy warzyło, zdawało mi się wszakże postrzegać jakąś myśl posępną, panującą w umysłach większej części zgromadzenia. Gdzieniegdzie uronione słówko zdradzało dyspozycyę umysłów.

Między innemi, gdy po herbacie siedzieliśmy wszyscy około jednego, długiego stołu i rozmowa powszechna na chwilę się zawiesiła, generał Morawski rzekł głośno:

— Ciekawa jest, ilu z nas tu siedzących ubędzie do tego dnia w roku przyszłym?

Wszyscy, zdziwieni tą uwagą generała, zwrócili oczy na księżnę, której wiek i stan zdrowia nie zapowiadał długiego życia. Byli wszakże i tacy, którzy oną stosowali do mających wkrótce nastąpić zaburzeń. Ja wówczas rzekłem, że wszelkie poruszenie w tej chwili będzie ostatecznem nieszczęściem i zagładą imienia polskiego. Gdyśmy się nazajutrz rozjeżdżali, księżna Wirtembergska i ordynatowa Zamoyska przeprowadziły mnie i generała Morawskiego do przedpokoju z uprzejmością znaczącą, jakby zapowiadającą długie niewidzenie się. Księżna Wirtembergska polecała usilnie opiece naszej księcia Adama, syna swojego, generała brygady w mojej dywizyi. To ostatnie już mi żadnego powątpiewania nie zostawiło.

Bolesną myślą zajęty, wracałem do Lublina, rozumując nad przyszłością. Więc tedy rewolucya będzie! Nie ma wątpienia — książę Adam Czartoryski jest w sekrecie! Możnaż przypuścić, aby człowiek światły, myślący, doświadczony, rzucił się lekkomyślnie w tę ostateczność? Możnaż przypuszczać, aby jej okropnych skutków nie przewidział, ażeby z pospolitem odurzeniem wierzył w jakieś zagraniczne pomoce. Francya, do której sympatyi mieliśmy prawo, zaburzona wewnątrz: partye Orleanistów, Legitymistów, Bonapartystów, demagogów w zawziętej walce z sobą — mogłaż coś dla nas uczynić? Anglia swojemi finansami i niespokojnością Indyi zajęta, nie miała swobody myśleć o nas — wreszcie bohaterska myśl wystawienia się na koszty i straty dla ratowania upadającego narodu i słuszności, nigdy nie powstała w narodzie samolubnym, przemysłowym i kupieckim. Wyznać należy, iż Polska temu narodowi hojnych wynagrodzeń zapowiadać nie mogła, ani się przeto od niego czegoś spodziewać. Z drugiej strony szczupły nasz kraj, otoczony trzema potężnemi mocarstwami, których wspólnym interesem było zniszczyć ostatni zarodek imienia polskiego — te mocarstwa, mniej więcej samowładnie rządzone, mogłyż obojętnie patrzeć na wybuch rewolucyjnego ogniska wśród swoich granic? Nie mówię o obawie straty pięknych prowincyi, od Polski oderwanych, któremi każdy z trzech rządów swój kraj zbogacił i zabezpieczył — nie mówię o tej obawie, gdyż ona z powodu słabości naszej istnieć nie mogła. W takich to okolicznościach naczelnicy powstania ułożyli oswobodzenie Polski.

Wróciłem do domu, przywalony srogiemi myślami, a skorom wysiadł z powozu wybiegły naprzeciw mnie córka moja z guwernantką, obie zalane łzami, opowiadając mi, że wojna, że przyszedł rozkaz, stawiający na stopie wojennej wojsko nasze i rosyjskie, że mówią o nowej koalicyi przeciw Francyi i t. p. Uprzedziła mnie Helena, że matka jeszcze o niczem nie wie, prosząc, abym się nie wydał z niczem. Oczekiwałem wypadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z posłów w czasie od odroczenia Izby do ponownego jej zwołania chciałby stanąć przed wyborcami i zdać sprawę z czynności ubiegłej sesyi, to nie zazdroszczę mu tego. (Potakiwania). Gdyby który z wyborców zapytał się: „Co zrobiliście?" nie mógłby mu nic innego odpowiedzieć, jak tylko, że nic nie zrobiliśmy, ale są stenograficzne sprawozdania z posiedzeń Izby, a w nich zawarte nader piękne mowy, jakie przez dwa tygodnie wypowiadaliśmy w sprawie oświadczenia rządu. Znajduje się między niemi także wielka mowa, która jednakże nie mogła być dobrze oddana, ponieważ nikt jej nie słuchał i nikt nie rozumiał. Jest to mowa posła dra Baxy. (Potakiwania).

P. Choc woła: Jako Słowianin nie powinieneś pan tak mówić!

P. Jaworski: Mówię tak, jak mi nakazuje moje przekonanie.

P. Choc: Słowianin nie powinien tak mówić! (Protesty i wołania: cicho! z ław polskich).

P. Jaworski: A więc ta mowa zawarta jest w protokołach stenograficznych i to biedny wyborca w czasie przedświątecznym może sobie o głodzie i chłodzie przeczytać, a protokoły te dadzą mu obraz naszej akcyi parlamentarnej. (Oklaski). Praktycznem potwierdzeniem tego, co mówię, jest choćby onegdajsze posiedzenie Izby, które trwało przeszło 9 godzin. Pierwszą część jego zajęło odczytywanie interpelacyj i wniosków, a drugą mowa p. Baxy, której, jak już podniosłem, ani nie słuchano, ani nie rozumiano.

P. Choc woła: Co pana to obchodzi? (Wołania: cicho! z ław polskich). P. Choc: I to jest naród słowiański! Wstydźcie się panowie!

Prezydent wzywa p. Choca do porządku.

P. Choc: To jest stronnictwo, które rząd centralny popiera i jest sługą każdego rządu. Polacy powinni się wstydzić! (Protesty i okrzyki wśród Polaków).

P. Jaworski: A jeżeli się zważy, co w tym czasie uczyniło się w tej Izbie dla interesów ludności, jeżeli dalej zwróci się uwagę na koszta, które ten parlament pochłania, to trzeba faktycznie się zdumiewać, jak do tego przyjść mogło, że zapomina o wszystkiem tem właśnie ten poseł, który w pierwszym rzędzie obowiązany jest dbać o dobro swych wyborców.

Przytem podnieść należy, że dzieje się to w czasie, kiedy gotowy jest szereg przedłożeń niecierpiących zwłoki; przypomnę tu tylko wygotowaną już ustawę o należytościach za podwody, żywo obchodzącą najbiedniejszych z biednych. Lecz i ta nawet ustawa nie może tu być załatwioną. Wszystkie argumenta do serca i rozsądku nic nie skutkują, albowiem tu wziął górę jeden, jedyny argument, który hr. Dzieduszycki w swej mowie słusznie nazwał argumentem „czynienia na złość drugiemu". Jeśli tak dalej pójdzie, to stracimy wogóle wszelki kontakt z ludnością. (Głosy: Bardzo słusznie). Aby nie spotkać się z zarzutem, że poruszam sprawy, nad któremi się nie zastanawiałem, oświadczam, że postawię wniosek, aby na porządku dziennym przyszłego posiedzenia, ustawa o należytościach za podwody postawioną była jako punkt pierwszy.

P. Iro woła: Ekscelencyo! a co będzie z prowizoryum budżetowem?

P. Jaworski: Teraz muszę jeszcze jeno oświadczyć. Już kilkakrotnie zaznaczałem usiłowania nasze w celu umożliwienia normalnego toku obrad i zajęcia się pozytywną pracą, dlatego też potępiamy i zwalczamy wszystko, co temu stoi na przeszkodzie. Wniosek nagły, będący obecnie na porządku dziennym, uważamy za przeszkodę do normalnej pracy parlamentarnej, uważamy go za środek obstrukcyjny (potakiwania), tembardziej, że ten sam przedmiot jako sprawozdanie komisyi konstytucyjnej jest na porządku dziennym obrad jako punkt pierwszy i nie można w formie wniosku nagłego sprawy tak ważnej załatwić. Do tego potrzeba normalnych obrad. Z tego powodu oświadczam, iż Koło polskie głosować będzie przeciw nagłości wniosku.

Na wniosek p. Steinwendera dyskusyę zamknięto, a mówcami generalnymi wybrano p. Rybę pro, a p. Pernerstorfera contra.

P. Ryba podnosi, że przedewszystkiem chce uczynić zadość smutnemu obowiązkowi dania odprawy wywodom prezesa Koła polskiego. Nie potrzebujemy — mówi — nauk co do naszej taktyki, jaką stosujemy w naszej polityce. Kto siedzi przy pełnym stole, temu łatwo mówić o umiarkowaniu. Dalej wskazuje mówca na nieusprawiedliwione stosowanie § 14 i nazywa go piętnem na czole konstytucyonalizmu. Żali się na ucisk Czechów, usprawiedliwia obstrukcyę i powiada, że Czesi póty nie ustąpią, póki nie będzie im zagwarantowane tak istnienie, jakie mają inne narody.

P. Pernerstorfer podnosi, że w tym słabym parlamencie nic nie można uczynić. Stronnictwo mówcy jest za zniesieniem § 14, ale jest przeciwne wnioskowi Dworzaka, bo on do niczego nie prowadzi. Socyaliści mają na oku poważne cele i nie dadzą się nadużyć do żartów takich, jakim jest ten wniosek. Żartem bowiem należy nazwać to, że Czesi, którzy domagają się utworzenia na podstawie § 14 wszechnicy czeskiej na Morawach, stawiają równocześnie wniosek o zniesienie tego paragrafu.

Nastąpiły sprostowania faktyczne.

P. Dworzak polemizował z wywodami p. Jaworskiego. Podniósł, iż stronnictwo mówcy przez obstrukcyę dąży do obalenia państwa. Czesi nie chcą wegetować, lecz pragną żyć i swobodnie oddychać. Ubolewa, że właśnie p. Jaworski nazwał polityką Czechów polityką „na przekór" i że tak sędziwy polityk uczynił ten zarzut w chwili, gdy Czesi prowadzą walkę nietylko o prawa dla siebie, ale i dla Polaków i wszystkich innych narodów słowiańskich.

Na wniosek p. Choca odbyło się głosowanie imienne, w którem nagłość wniosku odrzucono 135 głosami przeciw 70. Czesi głosowali słowem: „ano" (tak), przeciw czemu Niemcy podnieśli protest. P. Stein zawołał po angielsku: „yes", co w Izbie wywołało wesołość.

Przewodniczący komisyi dla klęsk elementarnych p. Schreiner wnosi, aby Izba przystąpiła natychmiast do obrad nad wnioskami komisyi.

Prezydent hr. Vetter oświadcza, iż wnioski te przyjdą pod obrady po tych wnioskach nagłych, które przedtem postawiono. (Żywe protesty na lewicy, potakiwania na prawicy). Prezydent zaznacza jednak, że będzie mógł wniosek ten bezzwłocznie poddać pod obrady, jeśli inni wnioskodawcy zgodzą się na przełożenie swych wniosków.

P. Pernerstorfer w zapytaniu do prezydenta, ze względu na bliski koniec sesyi, urguje załatwienie spraw, przekazanych komisyi dla nietykalności poselskiej.

P. Lemisch protestuje przeciw zapatrywaniu prezydenta w sprawie traktowania wniosku p. Schreinera i zapytuje prezydenta, czy gotów jest porozumieć się z innymi wnioskodawcami, aby temu wnioskowi przyznali pierwszeństwo.

P. Schalk protestuje przeciw używaniu przy głosowaniu słów „ano" i „yes", jako sprzecznych z regulaminem.

Prezydent hr. Vetter oświadcza, że jak dotąd, tak i nadal trzymać się będzie ściśle przepisów regulaminu.

W końcu na wniosek p. Jaworskiego uchwalono, aby jako drugi punkt porządku dziennego przyszłego posiedzenia stanęła ustawa o należytościach za podwody. Na pierwszym punkcie są wybory uzupełniające do komisyj.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś o godz. 11 rano.

Wiedeń 4 grudnia. O godz. wpół do 3-ej po południu przybył do loży dyplomatycznej na posiedzenie izby posłów następca tronu duńskiego. Niebawem zjawił się w loży hr. Vetter i powitał gościa. Następnie zwiedzał następca tronu budynek parlamentu.

Wiedeń 4 grudnia. Wczorajsza mowa prezesa Koła polskiego, p. Apolinarego Jaworskiego sprawiła we wszystkich kołach poważnych, tak w parlamencie, jak i w prasie bardzo dobre wrażenie. W sposób prosty i jasny wykazał mówca, że ludność ma prawo się irytować widokiem parlamentu, który kosztuje szalenie drogo, bo przeszło 12.000 koron dziennie, a który absolutnie nic nie robi i cały czas obraca tylko na łajanie się wzajemne posłów, na bicie się ich, na prawienie przeważnie głupich i niedorzecznych mów, niemających najmniejszej wartości i nieprzynoszących żadnego pożytku ludności. Natomiast ustawy ważne, na których ogromnie wiele zależy wszystkim obywatelom Austryi, leżą niedyskutowane, nie badane, niestudyowane i przeto nie mogą wchodzić w życie. Wobec faktu, że w całej ludności austryackiej bez względu na stronnictwa istnieje już powszechne zapatrywanie, że niktby już teraz, jak przed 50 laty, nie szedł na barykady walczyć o parlament i że owszem umysły ludzi coraz bardziej się zwracają do studyowania takich form rządu, któreby zapobiegały samowoli biurokracyi, a jednak zniosły te bezpożyteczne dzisiejsze parlamenty — wobec, powtarzamy, tego faktu dobrze się stało, że prezes Jaworski wylał strumień zimnej wody na głowy tych zapalonych obstrukcyonistów.

Prezes klubu czeskiego dr. Pacak udał się zaraz po mowie p. Jaworskiego do kilku posłów polskich z zapytaniem, czy to tylko do Czechów miało się stosować, że działają na przekór (*Justament-Standpunkt*) i czy wyrazy „*unhörbar und unverständlich*" odnosiły się do wszystkich mów czeskich, czy też tylko do mowy dra Baxy. Odpowiedziano mu, że równie jak Czesi działają na przekór, tak samo działają na przekór i Niemcy, więc że uwaga odnośna dotyczyła zarówno Niemców, jak i Czechów; a co się tyczy wyrazów „niesłyszalne i niezrozumiałe mowy", to stosują się one tylko do mowy dra Baxy. Prezes Pacak uznał to wyjaśnienie za zupełnie wystarczające i oświadczył, że klub czeski nie czuje się dotkniętym mową Jaworskiego.

Tymczasem z tego faktu, że prezes Pacak żądał tych wyjaśnień, kilku radykalnych posłów, należących do Koła polskiego, poczęło przygotowywać już rodzaj jakiejś burzy przeciwko p. Jaworskiemu. Posłowie ci zanadto są podburzeni przez niektóre dzienniki nasze, stale przeciw prezesowi Jaworskiemu prowadzące kampanię. Wyjaśnienia jednak starszych i rozważniejszych posłów powstrzymały ich od robienia awantury, zresztą jako Polacy czują się oni przecież solidarnymi ze swym prezesem.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 4 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu imienne głosowania trwały do godz. pół do 2-ej po południu, poczem p. Lengyel zażądał, aby prezydent stwierdził, czy izba jest w komplecie. Po zliczeniu posłów okazało się, iż było na na sali tylko 84, w skutek czego prezydent przerwał obrady na kwandrans. Przerwa atoli trwała do godz. ¾ 3, poczem przewodniczący znów otworzył posiedzenie. Głosowania imienne w sprawie przyjęcia protokołu trwały w dalszym ciągu, a przed każdem głosowaniem następowała na żądanie opozycyi pięciominutowa pauza. Nadto po każdem głosowaniu odbywała się kontr próba. Posłowie opozycyjni opuszczali co chwila salę, aby zdekompletować posiedzenie. Pozostawało atoli 104 posłów, a więc komplet dostateczny. O godz 4 po popołudniu odbyło się siódme z rzędu głosowanie imienne.

W końcu prezydent gabinetu hr. Tisza podnósł, że w skutek odbywania codziennych posiedzeń nagromadziło się mnóstwo spraw, które rząd musi załatwić, i dlatego wnosi, aby dziś posiedzenia nie było. Wnioski te przyjęto. Koniec posiedzenia o godz. 7 wieczorem.

Mały feljeton.

UKŁON.

Nie żałuj ukłonu — albowiem ukłon jest to jałmużna grzeczności.
X biskup Łętowski.

Powiedział pewien Francuz, że Niemiec potrafi z każdej błahostki wysnuć jakąś teoryę; ja chcę udowodnić, że potrafi to zrobić również Polak, biorąc rzecz tak mądrą jak „ukłon" za przedmiot swojego studyum.

Ukłon jest to, mojem zdaniem, ceremonia tak potrzebna na świecie, jak dziura w moście, ale ponieważ jest on tak stary, jak trwanie ludzkości na ziemi, więc trzeba się z nim liczyć i brać go pod uwagę.

Początek bierze on z tych zamierzchłych czasów, gdy ludzie zaczęli się cywilizować, t. j. gdy zaczęły powstawać między nimi różnice: majątku, znaczenia, rozumu itd. Kłaniali się więc mniejsi większym, ubożsi bogatszym nietylko dla respektu, ale i dla okazania różnicy, jaka między nimi zachodzi.

Ceremonia ta przeszła z wiekami w zwyczaj, niedający się już wykorzenić, a polega ona u mężczyzn na przewietrzeniu głowy, gdy jest przykrytą kapeluszem, a u kobiet, na lekkiem kiwnięciu dla okazania niejako zadowolenia i podziękowania zepsucie kapelusza przez płeć brzydką.

W salonie znów ta ceremonia zasadza się u mężczyzn na schyleniu głowy, jakby w zamiarze atakowania przeciwnika, przy równoczesnem dość pokojowem szurnięciu prawą nogą w sposób potrzebny mniej więcej do zgniecenia karalucha. Kobieta znów schyla lekko głowę, mówiąc niejako, że się na wszystko zgadza.

Kominiarze i wojsowi kłaniają się na ulicy przez dotknięcie głowy prawą ręką. Żydzi-husyci wcale się sobie nie kłaniają, choć się wszyscy znają wzajemnie. Chłop, kłaniając się, schyla się w sposób, jakby miał zamiar panu buty ściągnąć. Dżentelman kłania się wszystkim pierwszy, uśmiechając się przytem przyjemnie, rozdaje ukłony na prawo i lewo, gdyż uważa on ukłon, wzorem śp. biskupa Łętowskiego, za zdawkową monetę. Kołtun nie kłania się pierwszy nikomu, z wyjątkiem tym, od których zależy. W ten sposób strzeże on niby własnej godności, mając wciąż na uwadze niskie pochodzenie swoich rodzicieli.

Człowiek oszczędny kłaniając się, chwyta za bok lub tył skrzydeł kapelusza. Mężczyzna inteligentny, idąc sam, kłania się przed kościołem, lekko uchylając kapelusza, jak np. robi to pan radzca względem swego kancelisty; — idąc zaś w towarzystwie nie kłania się wcale, jakby tym sposobem chciał przypomnieć ewangeliczne zaparcie się świętego Piotra, ku większemu zbudowaniu maluczkich. Z wojskowych ci tylko kłaniają się kościołom, którzy jeszcze nie posiadają żadnej szarży.

Panujący książęta kłaniają się wszystkim zarówno grzecznie, bez względu na stanowisko, jakie kto zajmuje, gdyż wszyscy wobec nich są sobie równi.

Artysta dramatyczny, wywołany na scenę, wlecze za sobą zawsze którąś z koleżanek i kłania się z gracyą, kładąc prawą rękę na żołądku, a wzrok kierując ku galeryom.

Artystka dramatyczna lub śpiewaczka, wywołana, wychodzi sama, kłania się, podobnie kładąc obie ręce na żołądku i kierując naprzód wzrok ku lożom, a następnie ku galeryom. — Jeśli dostanie bukiet (co się w lecie częściej trafia), kieruje wzrok dziękczynny ku lożom, wkłada lekko nos w bukiet i cofa się tyłem, podrzucając ogon sukni nogą. Wywołana powtórnie, odprawia tę samą mimikę, chowając nos kilkakrotnie w bukiecie.

Autor sztuki wywołany, wychodzi dopiero po kwadransie, choć czekał na to dość niecierpliwie... Wlecze go za rękę bohaterka — on kroczy niby niechętnie, jak pacyent na zimną procedurę hydropatyczną, ma wygląd bardzo smutny, że tak powiem, godny pożałowania, kłania się kilkakrotnie fotelom, choćby nawet pustym, trzymając ręce ku ziemi spuszczone, a wyprowadzony ze sceny, potyka się zwykle o dywan lub krzesło.

Artysta cyrkowy kłania się w sposób „morituri te salutant" wznosząc obie ręce lekko ku górze i przekręcając głowę na prawo.

Artystka cyrkowa lub baletnica kłaniając się wysuwa lewą nogę w tył daleko, całuje końce palców i robi rękami wielkie koła, nachylając głowę na prawo i lewo.

W małem mieście kłaniają się sobie wszyscy wzajemnie; w wielkich natomiast miastach ukłon należy do rzadkości. Ztąd to pochodzi zwyczaj nienoszenia w małych miastach cylindrów, które przy częstych ukłonach bardzo się niszczą.

Największy kłopot, jak zawsze, tak i w tym razie jest z kobietami, gdyż one tak się przeobrażają (rozumie się zewnętrznie) przy lada zmianie toalety, że trudno je poznać. Najgorzej, gdy która weźmie gęstą woalkę, co najchętniej czynią niestety tylko ładne. Przeznaczenia woalki jeszcze nie mogłem zbadać, choć jestem już na najlepszej drodze. Kobieta w zawoalowanym kapeluszu, zmieniona w nim nie do poznania, ma pretensyę do mężczyzny, że jej ukłonem nie pozdrowił, — pomimo to, że przecie nie dawno temu poznał ją na balu, w innem ubraniu, a właściwie prawie bez ubrania...

To też autor niniejszego „studyum" pragnąc uchronić się od zarzutu niegrzeczności, wszystkim swoim nieznanym czytelniczkom kłania się z uszanowaniem.

Jan Korwin.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 grudnia.

W celu załatwienia rozmaitych spraw wewnętrznych, zebrała się Rada miejska wczoraj o godz. 7-mej wieczorem na posiedzenie poufne. Zanim jednak przystąpiono do spraw, znajdujących się na porządku dziennym, zajęła przedtem uwagę radnych sprawa niedawnej defraudacyi śp. Dziubińskiego w magistracie. W sprawie tej mianowicie, pomimo samobójstwa głównego sprawcy defraudacyi, toczy się dalej śledztwo karno-sądowe, a to podobno z tego powodu, iż zachodzi podejrzenie, że w defraudacyę tę mogły być zamieszane, oprócz śp. Dziubińskiego, jeszcze i inne osoby; chodzi więc o ewentualne wykrycie drugorzędnych sprawców. Otóż, ze względu na to toczące się bez przerwy śledztwo, grono radnych wręczyło na wstępie wczorajszego posiedzenia p. prezydentowi pismo, opatrzone podpisami 48 radnych, z żądaniem, aby dla sprawy tej defraudacyi zwołane zostało jak najrychlej posiedzenie jawne. Na posiedzeniu tem ma prezydent przedstawić Radzie miejskiej sprawę defraudacyi śp. Dziubińskiego i otworzyć nad tą sprawą dyskusyę, a to w celu zastanowienia się nad kwestyą pokrycia wyrządzonej skutkiem tej defraudacyi szkody, oraz w celu określenia kwestyi odpowiedzialności naczelnych władz magistrackich we wszystkich sprawach tego rodzaju.

Prezydent przyrzekł zastosować się do wyrażonego w petycyi żądania — poczem przystąpiono do porządku dziennego i jako pierwszy punkt jego uchwalono przedewszystkiem, aby na przyszłość sprawę przydzielenia nowomianowanych nauczycieli przekazywano zawsze do definitywnego załatwienia wyłącznie sekcyi V-tej, t. j. sekcyi dla spraw organizacyjnych i oświaty.

Z kolei, na wniosek x. prałata Lenkiewicza, uchwalono cały szereg mianowań i przeniesień nauczycielek w miejskich szkołach pospolitych i wydziałowych. Między innemi mianowano: p. Maryę Lewakowską kierowniczką szkoły im. Sienkiewicza, a pannę Antoninę Benoniównę kierowniczką szkoły im. Issakowicza.

Uchwalono następnie na wniosek radzcy p. Chołodeckiego wezwać Radę szkolną okręgową, by do dni 14 przedłożyła Radzie miejskiej wykaz wszystkich nauczycieli i nauczycielek, którzy od sześciu miesięcy i dłużej nie pełnią służby; do wykazu mają być dołączone świadectwa, stwierdzające przyczynę ich absencyi. Myślą przewodnią tego wniosku jest, aby usunąć z posad nauczycielskich osoby, u których zauważonoby objawy chorób umysłowych.

Uchwalono dalej na wniosek tego samego radnego nadać bezpłatne miejsca w konserwatoryum muzycznem następującym uczennicom: Maryi Grodzickiej, Pelagii Sternalównej, Jadwidze Wilkowickiej i Łucyi Zulińskiej, a wreszcie zamianowano p. Jana Marcichowskiego, koncepistę, komisarzem konceptowym *extra statum*.

Z izby sądowej.

(Napad xiędza na nauczycielkę).

Sąd powiatowy w Bukowsku rozpatrywał w tych dniach interesującą sprawę. Chodziło mianowicie o napad, dokonany przez proboszcza gr. kat. z Wolicy x. Aleksego Oczabruka na osobie nauczycielki tamtejszej, pannie Paulinie Załuskiej.

Sprawa ta przedstawia się jak następuje: Pewnego razu, gdy panna Załuska odbywała w szkole lekcyę ze swoimi uczniami, zjawiła się w klasie córka x. Oczabruka i oświadczyła zdumionej nauczycielce, że będzie w zastępstwie ojca udzielać nauki religii. Panna Załuska odpowiedziała na to, że jest to niemożliwem, gdyż w szkole nauczać mogą jedynie fachowe siły nauczycielskie, przez władze szkolne do tego przeznaczone. Odpowiedź ta oburzyła do najwyższego stopnia pannę Oczabrukównę, to też z gniewem opuściła szkołę i udała się do ojca ze skargą na nauczycielkę. X. Oczabruk, który od samego początku swego pobytu w Wolicy dał się poznać jako nieprzejednany wróg polskości i z tego powodu także niechętnem zawsze okiem patrzał na to, że w szkole wolickiej pełni obowiązki nauczycielki Polka, — takim zapłonął gniewem na pannę Załuską za rzekomy afront, córce jego wyrządzony, że wpadł w chwilę potem podczas odbywającej się nauki do szkoły i tam, wobec przelęknionych dzieci, zaczął lżyć nauczycielkę ostatniemi słowami, a wreszcie wskazał jej drzwi i kazał się jej wynosić. Przestraszona tym niespodzianym napadem panna Załuska próbowała się tłómaczyć, ale x. Oczabruk nie dał jej formalnie przyjść do słowa i wymachując groźnie rękami, powiedział do niej: „Ne pyskuj, ruszaj ze szkoły, ty meni budesz tu Polszczu budowaty i protyw czytalni buntowaty?"... I gdyby się była nie uchyliła, z pewnością byłby ją uderzył. Dzieci, widząc to, wybiegły gromadnie z klasy i krzykiem swoim, że xiądz proboszcz bije nauczycielkę, zwabiły wkrótce całą wieś pod budynek szkolny. Wtedy x. Oczabruk opuścił szkołę i powrócił do domu.

Epilog tego zajścia rozegrał się właśnie onegdaj w sądzie w Bukowsku. X. Oczabruk został skazany na dwa dni aresztu, ewentualnie 40 kor. grzywny.

* * *

(Morderstwo.)

Nowy Sącz 3 grudnia.

Wczoraj rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw góralom z Zakopanego: Józefowi Gąsienicy-Sobczakowi i Jędrzejowi Gąsienicy-Brzedze o zamordowanie górala Wojciecha Czarniaka, a przeciw wdowie po Czarniaku, Wiktoryi z Gąsieniców Granikowskich Czarniakowej o współwinę w tej zbrodni.

Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że Wiktorya jest jedynem dzieckiem bogatych gospodarzy, których majątek wynosi około 180.000 koron. Liczy ona obecnie około lat 30, a od 14 lat była zamężna za Wojciechem Czarniakiem, starszym od niej o lat 21. Nie mieszkała jednak z mężem, lecz w domu rodzicielskim i tam zawiązywała coraz to nowe stosunki miłosne. Ostatnim z jej kochanków był oskarżony Józef Sobczak, z którym zawarła stosunek w czerwcu 1902 r. Sobczak przebywał przez całe dni i noce w domu Granikowskich i był przez nich uważany prawie jako należący do rodziny. Nie pomogły ani napomnienia xiędza, ani protesty rodziców Józefa. Xiędzu posłał oskarżony list z pogróżką, „że jak się xiądz do moich spraw mieszać nie przestanie, to spotkamy się tam, gdzie się nie świeci."

Dnia 15 lipca 1903 r. znaleziono w lesie zakopańskim zwanym „hrabski granik" trupa tak strasznie pokaleczonego, że z trudnością rozpoznano w nim zwłoki Wojciecha Czarniaka. Sekcya wykazała pięć ran na głowie, dwie na lewem przedramieniu, trzy na łopatkach, wszystkie zadane ciupagą, oraz jedną ranę od kuli rewolwerowej w piersiach.

Podejrzenie od razu skierowało się przeciw Sobczakowi i Wiktoryi, jego kochance jako współwinnej, a śledztwo wykryło jeszcze trzeciego winnego, Jędrzeja Brzegę.

Akt oskarżenia podaje, że obaj główni oskarżeni porozumieli się, aby dnia 15 lipca napaść na Czarniaka, który w dniu onym kosił trawę na łące swej pod wymienionym powyżej lasem. Spostrzegłszy, że Czarniak udał się już na łąkę, podążył Sobczak za nim, a tymczasem Brzega poszedł do lasu i tam ciupagą począł ścinać jodełki. Sobczak zwrócił uwagę Czarnika, że jakiś złodziej robi szkodę w lesie, a na to Czarnik poprosił go, aby z nim razem poszedł do lasu, by złapać złodzieja. Gdy weszli do lasu, Sobczak pozostał nieco w tyle i strzelił z nienacka do Czarniaka z rewolweru, poczem przybiegł Brzega i ciął go ciupagą. Czarniak zdołał się jeszcze wyrwać z rąk morderców i począł uciekać, ale oni biegli za nim, zadając mu coraz to nowe razy, a gdy upadł wreszcie na ziemię, Sobczak zadał mu ostatni cios w głowę, który śmierć sprowadził.

Po morderstwie Sobczak dał Brzedze 70 koron, poczem zakopał rewolwer i ciupagę, obmył się w potoku, i udał się do domu swej kochanki, a wziąwszy od niej 20 koron, wydalił się z Zakopanego i przez dwa dni włóczył się po okolicy, wreszcie w Białym Dunajcu żandarm go uwięził. Sobczak zrazu przyznał się do zbrodni, później jednak zmienił zeznania i już to twierdził, że Czarniak napadł na niego w lesie, a on w obronie własnej go zabił, przyczem utrzymywał, że Brzega nie brał żadnego udziału, to znowu zwalał całą winę na Brzegę.

Brzega w śledztwie stanowczo twierdził, że jest niewinnym, a nawet starał się wykazać alibi.

Wiktorya nie przyznała się do winy, a Sobczak w zeznaniach swych wcale jej nie obciąża, prokuratorya jednak wysnuwa ze stosunku, jaki ją łączył z Sobczakiem, wniosek, że ona była intelektualną sprawczynią morderstwa.

*

(Proces kiszyniowski).

Z zeznań przesłuchanych w dalszym ciągu toczącego się procesu świadków sensacyę wzbudziły zeznania komisarza policyi kiszyniowskiej, Sołonkina, który stwierdził z całą stanowczością, że w dniu rzezi na placu Czuflipskim, na którym właśnie zaczęły się rozruchy, wszystkie znajdujące się tam karuzele żydowskie były z powodu święta zamknięte. Zeznanie to jest z tego względu niezmiernie ważne, że zadaje ono kłam rozpuszczonej w pierwszej chwili pogłosce, iż powód do rozruchów dało znieważenie w karuzelu jakiejś włościanki przez pewnego żyda, właściciela owego karuzelu. Wobec twierdzenia Sołonkina, że wszystkie karuzele były wówczas przez cały dzień zamknięte, pogłoska ta okazuje się nieprawdziwą.

Inny świadek, zastępca dyrektora więzienia w Kiszyniowie, podał, że wkrótce po rozruchach był u niego jeden z najzagorzalszych agitatorów antysemickich w Rosyi, nazwiskiem Pronin, i prosił go o pozwolenie rozdania pomiędzy więźniów redagowanej przez siebie proklamacyi.

W proklamacyi tej, którą na żądanie obrońców odczytano w całości, mordercy i rabusie kiszyniowscy przedstawieni są jako dobroczyńcy i bohaterowie narodu rosyjskiego. Ten sam Pronin zdołał przekonać także o słuszności swoich zapatrywań na rzeź kiszyniowską słynnego popa „Jana Kronsztadzkiego" i skłonił go do tego, że ten sam Jan Kronsztadzki, który najpierw potępił rzeź kiszyniowską, następnie odwołał to potępienie, kilkaset rubli, ofiarowanych pierwotnie na rzecz poszkodowanych żydów, odebrał i oddał je „poszkodowanym" rabusiom i mordercom, przyczem napisał odpowiedni list.

Przesłuchano następnie samego Pronina. Przesłuchanie jego trwało kilka godzin i przeciągnęło się aż do następnego dnia rozprawy. Zeznał on, że nie ma żadnego specyalnego powodu do nienawidzenia żydów, ale jako antysemita z przekonań, uważał za swój obowiązek popierać usiłowania ministra spraw wewnętrznych v. Plehwego w jego walce z żydostwem. Co do samej rzezi, to Pronin twierdził, że nie chrześcijanie dopuszczali się ekscesów przeciwko żydom, ale przeciwnie żydzi wystąpili w sposób groźny i niebezpieczny przeciwko ludności chrześcijańskiej, która musiała się bronić. Co więcej, w czasie rozruchów zostało zburzonych mnóstwo domów chrześcijańskich przez żydów. Na pytanie, które to domy chrześcijańskie zostały zburzone, odpowiedział Pronin, że ma je wynotowane w swoim notesie i że przyniesie notes ten do sądu dnia następnego. Nazajutrz jednak oświadczył że notes ten gdzieś mu się zapodział.

Proces trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 4 grudnia.

Mianowanie. Cesarz nadał prywatnemu docentowi uniwersytetu krakowskiego dr. Leonowi Marchlewskiemu tytuł nadzwyczajnego profesora.

Nowy sąd powiatowy. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, wprowadzające nowy sąd powiatowy w Podkamieniu i ustanawiające okręg tego sądu.

Zamach na mieszkańców Lwowa i to bardzo groźny, przygotowuje magistrat. Oto nie mogąc w żaden sposób znaleźć pokrycia na załatanie niedoboru w przyszłorocznym budżecie gminnym, postanowił on zaproponować Radzie miejskiej uchwalenie ogromnego podwyższenia wszystkich gminnych dodatków do podatków, tudzież gminnego podatku czynszowego. Mianowicie mają wedle propozycyi magistratu, ci mieszkańcy Lwowa, którzy od swych malutkich mieszkań opłacają 3% gminnego podatku czynszowego, opłacać 4%, od wszystkich zaś większych mieszkań ma być stopa podatkowa podwojona, tj. z 4 na 8%, z 5% na 10% i z 10% na 20%. Nadto proponuje magistrat podwyższyć także w dwójnasób wszystkie dodatki gminne do podatków rządowych gruntowego i domowo-czynszowego, a dodatek do podatku zarobkowego podwyższony ma być z 40 na 50%.

Wiadomość ta wywołać musi wśród mieszkańców miasta naszego słuszne przerażenie, gdyż oczywiście wprowadzenie w czyn projektu magistrackiego przyczyni się do dalszego podrożenia czynszów we Lwowie i tak już niemożliwie wysokich. Toż już i dziś z powodu szalenie drogich czynszów ludzie we Lwowie duszą się w małych mieszkaniach z ujmą dla zdrowia, cóż będzie wtedy, gdy te mieszkania będą jeszcze droższe? Czy zarząd miasta zdaje sobie sprawę z tego? Nie ma w całem państwie miasta tak drogiego jak Lwów, a tę smutną sławę zawdzięczyć mamy przedewszystkiem złej, nieoględnej, rozrzutnej gospodarce gminnej. Narobiono długów na przeszło trzydzieści milionów koron, obciążono budżet gminny na nieskończony szereg lat półtoramilionowym corocznym ciężarem procentów od długów, obiecywano swego czasu złote góry, że za pożyczone pieniądze porobi się takie inwestycye, które dadzą miastu kolosalne dochody, żadnej z tych obietnic nie dotrzymano, a teraz koszta wszystkich spekulacyj i tej niegospodarności zapłacić każą całej ludności. To jest oburzające! Nie sądzimy jednak, aby większość Rady miejskiej pozwoliła na ten zamach na mieszkańców Lwowa, jaki przygotował magistrat.

Niepowodzenie skartelowanych rafineryi cukrowych. *N. Fr. Presse* — a więc źródło dla nas niezbyt przychylne — donosi, że między skartelowanemi rafineryami cukru, a t. zw. „outsiderami" wywiązało się w ostatnim czasie żywe współzawodnictwo na wewnętrznych targach, przyczem cukrowniom, stojącym po za kartelem, udało się sprzedać stosunkowo wielką ilość towaru. A mianowicie przypada 280.000 cent. metr. cukru spożywczego, opodatkowanego w miesiącu październiku w Przedlitawii na skartelowane rafinerye, a przeszło 100.000 cent. metr. na nieskartelowane fabryki. Jeśli się zważy stosunkowo bardzo małą liczbę rafineryi nieskartelowanych i jeśli nadmienimy, że sama fabryka przeworska wyprodukowała w miesiącu październiku 23.000 cent. metr. cukru, to z łatwością spostrzeżemy, że nieszczególnie się wiedzie t. zw. chropińskiej grupie rafinerów, która dziś głównie reprezentuje kartel cukrowy. Z tego widzimy, że rafinerya przeworska zyskuje coraz więcej szans, aby zwycięsko wyjść z walki podjętej z pozakrajowymi konkurentami, a wszelkie pogłoski o przystąpieniu rafineryi przeworskiej do kartelu okazują się najoczywistrzym wymysłem.

Zasiłki dla stowarzyszeń. W budżecie krajowym na rok 1903 wyznaczył Sejm do dyspozycyi Wydziału krajowego dla stowarzyszeń akademickich ryczałt w sumie 2.800 koron. Z ryczałtu tego uchwalił Wydział krajowy przyznać: Bibliotece słuchaczów prawa w Krakowie 200 koron, Czytelni akademickiej w Krakowie 150, Bibliotece lekarzy w Krakowie 150, Domowi akademickiemu

we Lwowie 100, Bratniej pomocy na uniwersytecie we Lwowie 300, Bratniej pomocy techników we Lwowie 300, Bratniej pomocy weterynarzy we Lwowie 150, Domowi techników we Lwowie 200, Tow. ruskiemu „Akademiczna Hromada“ we Lwowie 100, Bibliotece słuchaczów prawa we Lwowie 200, Czytelni akademickiej we Lwowie 400, Tow. ruskiemu „Osnowa“ we Lwowie 100.

Sejm przyznał dalej w budżecie na rok 1903 dla stowarzyszeń rzemieślniczych we Lwowie i na prowincyi do rozporządzenia Wydziału krajowego ryczałt w sumie 3.000 koron. Z ryczałtu tego przyznał Wydział krajowy następujące zasiłki: Ruskie Tow. „Zoria“ we Lwowie 250, „Gwiazda“ w Gródku 50, „Gwiazda“ w Tarnowie 100, „Gwiazda“ we Lwowie 200, „Praca“ w Tarnowie 125, „Gwiazda“ w Rzeszowie 100, „Gwiazda“ w Brodach 100, „Gwiazda“ w Zaleszczykach 50, „Gwiazda“ w Jarosławiu 100, „Skała“ we Lwowie 200, „Gwiazda“ w Drohobyczu 100, Kółko [illegible] polskich chrześcijańskich robotnic w Białej 100, „Gwiazda“ w Stanisławowie 100, „Gwiazda“ w Przemyślu 100, „Przyjaźń“ we Lwowie 350, Ruska bursa rzemieślnicza we Lwowie 100, „Przyjaźń“ w Tarnopolu 100, Tow. Kilińskiego we Lwowie 50, Ruskie Tow. „Zoria“ w Drohobyczu 50, „Przyjaźń“ w Rzeszowie 150, „Przyjaźń“ w Jaworzu 100, Stow. izraelickie rzemieślników „Jud Charuzim“ 100, „Ojczyzna“ w Tarnowie 100, „Przyjaźń“ w Gryhowie 75, Tow. Kilińskiego w Stanisławowie 50.

Sejm przyznał dalej w budżecie krajowym na rok 1903 dla niektórych Towarzystw muzycznych do rozporządzenia Wydziału krajowego ryczałt w sumie 3.000 koron. Z ryczałtu tego uchwalił Wydział krajowy przyznać następujące zasiłki: Tow. „Lutnia“ w Krakowie 600 koron, Tow. „Lutnia“ we Lwowie 1000, Tow. muzycznemu „Bojan“ we Lwowie 600. Towarzystwo „Echo“ we Lwowie otrzymało już pierwej zasiłek w kwocie 800 kor.

Ślub. Dnia 1go grudnia odbył się w kościele parafialnym w Szaflarach pod Zakopanem ślub p. Maryi Uznańskiej, córki śp. Adama i Lucyi z Żychlińskich, z ks. Aleksandrem Sułkowskim, ordynatem na Rydzynie. Z powodu ciężkiej żałoby w rodzinie panny młodej, zaślubiny odbyły się w kole najbliższej rodziny.

Dymisya Bismarcka. W miesięczniku *Heimgarten* pojawił się bardzo interesujący artykuł zatytułowany „Cesarz niemiecki“, a podpisany przez Wilhelma Schwanera. Rzuca on nowe światło na dymisyę Bismarcka. Według autora, cesarz Wilhelm udał się osobiście do Bismarcka po wyjaśnienie rezultatu konferencyi jego z Windhorstem. W czasie rozmowy przyszło do tak gwałtownej wymiany słów, że ponoć Bismarck [illegible] Kanclerz [illegible] dzo, że w gniewie przeciw cesarzowi pochwycił za kałamarz napełniony atramentem. Wprawdzie nie wspomniał o tem ani Harden w pismach swoich, jakkolwiek był jednym z „przyjaciół“ Bismarcka, ani Bismarck nie czynił wzmianki o scenie tej w „Pamiętnikach“ swoich, przecież zajście to jest prawdziwem, gdyż sam cesarz Wilhelm opowiedział je przyjacielowi swemu królowi Albertowi saskiemu, który powtórzył je Mauryczemu v. Egidy, a ten podczas pewnych poufnych wieczorów opowiedział je autorowi. Pierwszy raz mówię o tem publicznie — pisze Schwaner — a to w tym celu, aby raz na zawsze rozprószyć wszelkie bajki o „niesprawiedliwej“ i „niewytłómaczonej“ dymisyi Bismarcka.

Z Leżajska donoszą nam, iż gruntowną restauracyę największych [monumentalnych] organów w Galicyi, znajdujących się w tamecznym kościele OO. Bernardynów powierzono p. Aleksandrowi Żebrowskiemu, organmistrzowi z Lwowa.

Zapomogi z funduszu Najj. Pana. Wczoraj rozdał magistrat m. Lwowa zapomogi z funduszów, jakie Najj. Pan, bawiąc we wrześniu we Lwowie, ofiarował na rzecz tutejszych ubogich (8000 koron). W ten sposób uczciło miasto 55. rocznicę wstąpienia Monarchy na tron, która przypadała na wczoraj. Do udziału w tych zapomogach dopuszczono 558 osób, które przeciętnie dostały po 10 K. Czterysta koron złożono na rzecz x. arcybiskupa Bilczewskiego dla ubogich szwaczek. Reszta w kwocie 1624 K. wcielona została do funduszu dorażnych zapomóg dla ubogich m. Lwowa, jakie udziela się regularnie co niedzielę na podstawie odpowiednio wykazanego ubóstwa i nagłej potrzeby.

Cesarz Wilhelm w Meranie. W Monachium opowiadają, że cesarz Wilhelm zamierza spędzić zimę w Meranie i że jeden z jego urzędników dworskich wyjechał już do Meranu, by wyszukać tam dla cesarza odpowiednie pomieszkanie. Oficyalny wiedeński *Fremdenblatt* notuje tę pogłoskę i ani jej nie potwierdza, ani też nie zaprzecza.

W związku z tą pogłoską należy zanotować drugą, bardzo sensacyjną, którą rozpuszczono z Berlina. Oto opowiadają tam, że siostra cesarza Wilhelma, Karolina, zamężna za Sasko-Meiningenskim następcą tronu, zachorowała na raka w języku. Chorobę wykrył dentysta, gdy się udała do niego z prośbą, aby jej spiłował zepsuty ząb, który kaleczył jej język.

W samej rzeczy ludzie dostają raka na języku wskutek tego, że nie dbają o skaleczenia, jakie na języku wywołują zepsute zęby. Ale [illegible] w warstwach, które odwiedzają dentystę raz na parę lat. Żeby jednak podobne zaniedbanie było możliwe w sferach, w których jest zwyczajem, że co parę tygodni dentysta oczyszcza zęby, rewiduje je i plombuje, [illegible] niepodobieństwem. [illegible]

Z krakowskiej Rady miejskiej. Na posiedzeniu jawnem sprawiło prawdziwą niespodziankę głosowanie w sprawie miejskiej Kasy oszczędności. Mianowicie na sobotę było zapowiedziane posiedzenie wydziału wyborczego, w celu dokonania wyborów [illegible] Rotter [illegible] postawił nagły wniosek, aby odroczono wybór ten i przedtem przedłożono Radzie rewizyę całego statutu Kasy. W imieniu głosowania nad tym wnioskiem oświadczyło się 32 radnych, przeciw 27. Za wnioskiem głosowała mniejszość, oraz część większości konserwatywnej, jako to: radzca sądowy Bujak, prałat X. Bukowski, kanonik X. Spis, profesorowie uniwersytetu Cybulski, Cyfrowicz, Jordan, Ulanowski, dalej [illegible] Antoni Wodzicki, adwokaci Koy, Łotkowski, starszy kongregacyi kupieckiej Szwarc. Przeciw wnioskowi głosowało grono wybitnych konserwatystów, jako to: I wicepr. Leo, drugi wicepr. Chyliński, posłowie Górski, Fedorowicz, Paszkowski, [illegible] Koła mieszczan i ośmiu żydów.

Następnie uchwalono wniosek Rottera o wyborze komisyi w celu rozszerzenia prawa wyborczego do Rady miejskiej, oraz przyznanie kobietom bezpośredniego prawa wyboru. Dalej uchwalono wniosek [illegible] z Wydziału krajowego o dalsze [illegible] funduszu na powodzian, wreszcie wyznaczono 3.000 koron na zapomogi dodatkowe dla dyurnistów magistratu i 800 kor. na zapomogi dla prowizorycznej służby miejskiej.

Zakaz czytania *Przyjaciela Ludu*. Biskup tarnowski, X. Leon Wałęga, wydał list do wiernych swojej dyecezyi, w którym ponawia zakaz wydany przez ś. p. X. biskupa Łobosa, zabraniający czytania *Przyjaciela Ludu* i pism pokrewnych. Przytem X. Wałęga gorąco i w sposób popularny tłómaczy ludowi tendencyę tych pism i zgubne skutki dla czytelników, stwierdzone już dotychczasowem doświadczeniem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 5 b. m. Insp. szkól sr. dr. L. German: „Byron i byronizm“. Długosza 6. Początek o godzinie 5. — Prof. dr. J. Siemiradzki: „Jak powstały góry“ (z demonstracyami). Długosza 6. Początek o godz. 7½.

Bazar wyrobów galicyjskich zostanie otwarty tymi dniami w Wiedniu, przy Spiegelgasse. W bazarze tym wystawione będą na sprzedaż kilimy, makaty, majoliki, hafty, zabawki dziecinne, wódki, wędliny i t. d. Równocześnie przy bazarze tym powstaje ajencya handlowa, która będzie pośredniczyła między wytwórcami galicyjskimi a kupcami wiedeńskimi.

Tysiąclecie miasta. Mödling pod Wiedniem obchodzić będzie w roku przyszłym tysiąclecie swojego istnienia, jak stwierdzono bowiem, już w roku 904 znajdowała się osada „Medelicha“ na miejscu, gdzie obecnie stoi Mödling.

Młody chemik, p. Józef Florentyn Machalski, przed kilku laty wyjechał do Ameryki. Bez środków i znajomości, początkowo przeszedł na ziemi Yankesów wielki niedostatek. Z czasem jednak wytrwałość i zdolności zrobiły swoje. Los mu się uśmiechnął. Dokonał znakomitego wynalazku z dziedziny elektrochemii. Obecnie wynalazek zyskuje coraz szersze zastosowanie w Ameryce przy przemyśle żelaznym. Wynalazca został człowiekiem znanym i uznanym.

To pierwsza część sprawy, bo jest i druga.

Młody uczony ma w Warszawie ciotkę baronowę Zofię Hartinghową, znaną z dobroczynności i prac literackich.

W tych dniach pani Hartinghowa otrzymała od kuzyna-wynalazcy list, w którym donosi, że niezadługo zawita do Warszawy. Cieszy się, że zobaczy kraj rodzinny, usłyszy mowę, a nawiasem mówiąc, list pisany poprawną polszczyzną, dobrze świadczy o p. Machalskim, że na obczyźnie nie zapomniał języka ojczystego.

Pan Machalski przypuszcza, że zostanie mile przyjęty przez rodaków, bo będzie mógł dać zajęcie potrzebującym pracy, a wie z doświadczenia, że takich u nas nie brakuje. Przyjeżdża nie sam, lecz jako towarzysz głośnego miliardera amerykańskiego, Andrzeja Carnegie'a, celem zawiązania stosunków z warszawskimi przemysłowcami żelaznymi i wprowadzenie w życie owego wynalazku.

Rzadkiego odznaczenia doznali w Londynie małżonkowie Curie, Polacy, którzy odkryli radium i pracują obecnie w Paryżu w dalszym ciągu nad swem odkryciem. Towarzystwo naukowe „Royal Society“ przyznało im medal Davy'ego, do którego wzdychają uczeni angielscy nawet największemi obsypani zaszczytami. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że świat naukowy w Anglii zajmuje się obecnie badaniami, czy radium znajduje się w masie słonecznej. Jeżeli tak jest, to słusznie, jak powiadają londyńskie *Scientific Notes*, pani Curie będzie mogła być dumną ze swego odkrycia, które po za faktyczną naukową wartością, będzie miało jeszcze doniosłe, ogólne znaczenie dla ludzkości, bo pozwoli nam wierzyć w niewyczerpaną działalność słońca, a tem samem i życia na ziemi.

Obicia wodotrwałe. Jeden z przemysłowców warszawskich, p. Władysław Łuczyński, wynalazł nowy sposób fabrykacyi obić papierowych. Są one pociągane specyalną substancyą, która czyni je wodotrwałemi i umożliwia zmywanie ścian, bez żadnej szkody dla obić. Zastosowanie takich obić może mieć doniosłe znaczenie w hygienie mieszkań, a zwłaszcza dla większych zbiorowisk ludzkich, jak: pensyonatów, klubów, hotelów itd.

Wielka reforma w szkolnictwie przygotowuje się w Anglii. Oto radzie wychowawczej w Londynie przedłożono projekt, zainicyowany przez hr. Meatha, w którym autorowie podnoszą konieczność przeniesienia szkół z miasta na wieś. Wszystkie dzieci musiałyby wobec tego emigrować na dziesięć miesięcy w roku z przepełnionych obecnie dymem i wszelkiego rodzaju wyziewami mrowisk ludzkich w wiejskie zacisza z prawem jedynie powrotu do rodziców na święta i wakacye. Jakieby to miało niesłychanie zdrowotne znaczenie w wychowaniu młodych pokoleń, o tem nie ma się co rozpisywać. Książę Devonshire przychylnie odzywa się o projekcie i sądzi, że da się go w czyn przemienić, choć nie sądzi, aby stało się to zbyt prędko i łatwo. W projekcie podniesiono, że rodzice poniosą jedynie koszta wyżywienia dzieci, wszystkie zaś inne wydatki będą pokryte z dochodów, jakie dadzą sumy uzyskane przez sprzedaż placów i budynków, zajętych obecnie przez szkoły w miastach, jak również z dochodów, czerpanych z gospodarstw wiejskich, które każda szkoła nowego typu będzie prowadzić na własny rachunek. Już dziś w Jorkshire, Marston Moor, przy Red House School utworzono ze składek rodziców takie wiejskie gospodarstwo na małą skalę. Krowa, trzy świnie, cztery kaczki i 47 kur tworzą inwentarz szkolny, praca zaś około niego ma dać „zdrowe zajęcie“ młodym angielskim latoroślom.

Niesumienny kupiec. Przed paru dniami uciekł ze Lwowa, po zaciągnięciu mnóstwa długów, handiarz instrumentów muzycznych Karol Tomaszewski, który posiadał własny sklep przy ulicy Kopernika l. 5. Przed wyjazdem niesumienny ten kupiec sprzedał także wszelkie instrumenta, jakie mu przyniesiono do naprawy. W ten sposób kilkanaście osób poniosło znaczne straty.

Do Chin na rowerze. Mieszkaniec Warszawy, amator cyklista, 24-letni p. Andrzej Nowosielski, odziedziczywszy w spadku skromny kapitalik, w sumie 1.200 rubli, udał się w podróż do Chin na rowerze; p. Nowosielskiemu towarzyszy wierny pies buldog.

Zakażenie krwi wskutek ukłócia się piórem. W Ołomuńcu ukłuł się w dłoń piórem stalowem były deputowany x. Wurm, tak nieszczęśliwie, że nastąpiło zakażenie krwi. Aby ocalić życie pacyenta, który jest 78-letnim staruszkiem, lekarze musieli mu amputować prawą rękę po łokieć.

Zbytnia gorliwość. O feldmarszałku armii angielskiej, lordzie Wolseleyu, którego pamiętniki ukazały się właśnie na półkach księgarskich, opowiadają anegdotę następującą: Lord Wolseley odznaczał się zawsze wielką dbałością o dobrobyt żołnierzy. Pewnego razu przybył do koszar w chwili obiadowej. Pomiędzy kuchnią a stołownią ciągnął cały szereg żołnierzy usługujących, niosąc naczynia. Jenerał zatrzymał jednego z nich. Proszę zdjąć pokrywę!“ — rozkazał. Żołnierz postawił naczynie i wypełnił rozkaz. „Proszę mi dać łyżkę, muszę spróbować jedzenia....“ „Ależ panie jenerale....“ — zaczął żołnierz. „Proszę dać łyżkę!“ — powtórzył z naciskiem jenerał. Żołnierz wypełnił rozkaz. Lord Wolseley zanurzył łyżkę i spróbował tego, co uważał za zupę. „Ależ to obrzydliwe, to smakuje, jak pomyje!“ — zawołał oburzony. „Bo też to są pomyje, panie jenerale!“ — odrzekł żołnierz salutując.

Zmarli. W Przemyślu Teofil Kulczycki, emer. kasyer miejski, w 70 r. życia. — W Rzeszowie Michał Zajączkowski, kontroler i kasyer miejski w 67-ym r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 4. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Nietrwały śnieg.

— No cóż, zima? Śnieg padał wczoraj przez cały dzień...

— Ee, co to za śnieg, stopniał tak prędko, jak posag, który wziąłem za żoną.

Chłopska galanterya.

Grzela (do dziedziczki, której dawno nie widział): Jak patrzę na jaśnie panią, to dopiero widzę, żeśmy się postarzeli.

Między podlotkami.

Józia. Dentysta Piombiński jest śliczny.

Mania. Mój Boże! Żeby też mnie prędzej ząb zabolał.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Posłaniec nr. 6666“, operetka. — W sobotę po raz pierwszy „Serdeczne dzieje“ Giacosa i „W wilczym dole“ Verga. — W niedzielę popołudniu „Uczeń szatana,“ sztuka w 3 aktach Bernarda Shaw; wieczorem „Pan Choufleri przyjmuje,“ operetka w 1 akcie. Nastąpi „Divertissement,“ balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu.“

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). W sobotę o g. pół do 4 popołudniu dla młodzieży „Intryga i miłość“ Szyllera; wieczorem „Roznosicielka chleba“ Montepina. — W niedzielę popołudniu „Belweder“ Bolesławicza; wieczorem „Głośna sprawa,“ sztuka z angielskiego.

Filharmonia lwowska. W sobotę odbędzie się koncert Aleks. Heinemanna, najsławniejszego dziś w Europie barytonisty. Głos to wprost cudowny, wyszkolony znakomicie, dykcya niezrównana. Wszędzie, gdzie dotychczas występował, wzbudził szczery zachwyt. Śpiew jego, to ostatni wyraz doskonałości.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go grudnia nowy program: Renée Debauga z teatru „Olympia“ w Paryżu, słynna przedstawicielka póz chromoplastycznych. Wally-Hosté, sensacyjna kombinacya akrobatyczna. 8 Fleurs d'Orange (Holandya w śpiewach i obrazach). 5 Trenellos gimnastycy i cały nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Edward Grajnert.** *Artystyczno-informacyjny przewodnik po Rzymie* (z planem miasta). Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Jest to inteligentnie i sumiennie opracowany bedeker polski dla osób udających się do Rzymu. Zatem oprócz wszystkich tych działów informacyjnych, które są we wszystkich bedekerach, jak: hotele, pensyonaty, restauracye, kawiarnie, teatra, ambasady, koncerty, banki etc., oprócz wszystkich cen i innych praktycznych wskazówek, mamy ogromny i bardzo sumiennie opracowany dział sztuki i historyi sztuki. W dziale tym znajdą czytelnicy nietylko szczegółowy opis wszystkich zabytków starożytnych, dzieje ich powstania i dalsze koleje losu aż po dzień dzisiejszy, ale także bardzo sumiennie zestawione sądy o rozmaitych dziełach pędzla i dłuta. Format niewielki, druk wyraźny i oprawa mocna, zalecają ten przewodnik wszystkim tym, którzy udają się do Rzymu.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 11 rocznika IV. Zawiera on oprócz licznych rycin w tekście 5 tablic, przedstawiających: projekt kościoła we wsi Kapinos (w gubernii warszawskiej) na 1200 ludzi, w stylu romańsko-gotyckim, arch. prof. Tołwińskiego, projekty na ratusze w Niepołomicach, Zatorze i Jordanowie, arch. dr. Zubrzyckiego, i podobiznę frontu pałacu Montargo we Florencyi, rysunku arch. Nawarskiego. Część literacka obejmuje dalszy ciąg artykułów „Metody“ i „Styl i moda“, artykuł dra Bąkowskiego w sprawie budowy nowego ratusza w Krakowie i kronikę zawodową.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2. grudnia.

(Z.) Rozbicie się układów kompromisowych między hr. Tiszą a stronnictwem niezawisłości jest wprawdzie bardzo nie na rękę spekulacyi giełdowej, mimo to jednak nie zachwiało silnej tendencyi targu.

Do akcyi w sprawie podwyższenia taryf naftowych, zainicyowanej przez towarzystwo kolei państwowej i przez kolej północno-zachodnią a popartej następnie przez kolej północną i busztiehradzką, przyłączyło się obecnie piąte towarzystwo kolejowe, t. j. kolej „Aussig-Teplitz“. Nowe taryfy naftowe wejść mają w życie na tych pięciu kolejach z dniem 1 marca 1904. Równocześnie jednak przyjęła komisya taryfowa państwowej rady kolejowej jednomyślnie wniosek przedstawicieli Koła polskiego, wzywający rząd, aby nie dopuścił do zamierzonego podwższenia taryf naftowych na kolejach.

W sferach przemysłowych omawianą jest żywo kwestya, czy w razie, jeżeli Włochy w nowym traktacie handlowym zniżą znacznie cło od nafty, jak to zapowiedział prezes gabinetu Giolitti, austryacki przemysł naftowy może coś na tem zyskać i zdobyć silną pozycyę na włoskich rynkach zbytu. Dotychczas cło od nafty we Włoszech jest szalenie wysokie, wynosi bowiem 48 lir od centnara metrycznego, a tylko od olejów smarowych, niezdatnych do oświetlania, płaci się 8 lir od centnara. Powszechnie przeważa opinia, że chociażby Włochy niewiedzieć jak zniżyły swoje cło, to nafta austryacka nie potrafi wytrzymać we Włoszech konkurencyi nafty amerykańskiej i kaukazkiej. Ona bowiem dostaje się do Włoch za opłatą bajecznie niskiej taryfy okrętowej, podczas gdy nafta austryacka musiałaby ponieść szalenie wysokie koszta transportu kolejami żelaznemi.

To też trudno przypuścić, aby rząd austryacki mógł uważać zniżenie cła od nafty za jakąkolwiek kompensatę przywilejów, jakie przyzna winom włoskim. A przywilejów i to znacznych domagają się Włochy koniecznie, powołując się między innemi na to, że ze starego traktatu Austrya odnosiła nierównie większe korzyści niż Włochy. Export bowiem z Austryi do Włoch powiększył się w ciągu ostatnich lat dziesięciu ze 129 na 176 milionów, a eksport z Włoch do Austryi spadł ze 143 na 123 milionów. — Wyłania się właśnie projekt pewnego rodzaju skontyngentowanie importu win zagranicznych do Austro-Węgier w nowym traktacie i przyznania Włochom uprzywilejowanego udziału w tym kontyngencie.

Z kolei. Południowo-niemiecko-austryacko-węgierski związek kolejowy. Z dniem 1 grudnia 1903 wchodzi w życie dodatek IX do taryfy część II zeszyt 10 z 1 grudnia 1898.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 4 grudnia. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie parlamentu niemieckiego pod przewodnictwem p. Winterfelda, najstarszego z posłów. Dziś odbędzie się wybór prezydenta.

Mowę tronową odczytał kanclerz hr. Buelow. Wyraża ona przedewszystkiem podziękowanie cesarza za współczucie okazane mu z powodu jego choroby, zaznacza dalej pomyślny wpływ stosunków ekonomicznych na finanse państwa, stwierdza, że celem utrzymania równowagi budżetowej koniecznem będzie zaciągnięcie nowej pożyczki. Dalej podnosi, iż rozpoczęły się już rokowania w sprawie nowych traktatów handlowych i stwierdza, iż państwo niemieckie utrzymywało dobre i przyjazne stosunki ze wszystkiemi innemi mocarstwami. Co do kwestyi macedońskiej, podnosi mowa, że rząd przyczyni się do tego, aby istniejące zawikłania usunięto i ażeby nastał spokój. Cesarz wymienił osobiście zdania ze swymi sprzymierzeńcami w Rzymie i Wiedniu, jak również z zaprzyjaźnionym monarchą rosyjskim, przyczem stwierdzono obopólne życzenia i dążenia do utrzymania pokoju. W końcu wylicza mowa rozmaite przedłożenia, które rząd wniesie do parlamentu.

Sekretarz stanu Posadowsky zawiadomił parlament, że rada związkowa postanowiła 28 listopada odstąpić od zamiaru zmiany po 31. grudnia przepisów w sprawie importu mięsa, a to dlatego, że nie zebrano jeszcze dostatecznych doświadczeń.

Wiedeń 4 grudnia. Wczoraj popołudniu odbyło się tu zgromadzenie, zwołane przez studentów czeskich, ruskich, słoweńskich i chorwackich w sprawie założenia uniwersytetów słowiańskich. Na zgromadzenie to przybyli posłowie: Hruby, Ploj, Barwiński i Czerny. Uchwalono rezolucyę, domagającą się założenia uniwersytetu czeskiego na Morawach, ruskiego we Lwowie, a słoweńskiego w Lublanie. Zaprotestowano także przeciw przenoszeniu katedr włoskich z Inspruku na obszar słowiański.

Sofia 4 grudnia. Na wniosek ministra spraw wewnętrznych sobranie uchwaliło pół miliona fr. na wsparcia dla zbiegów macedońskich.

Wiedeń 4 grudnia. Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski powrócił wczoraj do Wiednia z dóbr swoich Skała w Galicyi.

Paryż 4 grudnia. Międzynarodowa konferencya sanitarna uchwaliła w zasadzie stworzenie międzynarodowego urzędu sanitarnego z siedzibą w Paryżu.

Madryt 4 grudnia. Prezydent gabinetu Villaverde zawiadomił króla o dymisyi całego gabinetu.

Rzym 4 grudnia. W izbie dep. po mowie prezydenta gabinetu Giolittiego, który podniósł, że nikt zasadniczo nie zaatakował programu rządu, uchwalono wotum zaufania rządowi 284 głosami przeciw 117.

Budapeszt 4 grudnia. Biuro korespondencyjne stwierdza, iż zarząd wojskowy w razie, gdyby do stycznia nie mógł się odbyć pobór rekrutów, byłby zmuszony powołać rezerwę zapasową ostatnich 3 lat, a w kawaleryi i artyleryi konnej zatrzymać żołnierzy 3 roku. Ze względu na rodziny tych żołnierzy, zatrzymałby tylko niezbędnie potrzebną ich liczbę.

Wiedeń 4 grudnia. Zjednoczenie przełożonych austryackich rafineryj nafty uchwaliło zwrócić się do odnośnych ministerstw z przedstawieniem, że podwyższenie taryfy kolejowej od nafty gotowo zabić doszczętnie dopiero co zainicyonowany interes eksportowy, zachwiać podstawę stworzonego niedawno kontyngentowania i osłabić siłę konkurencyjną austryackich rafineryj wobec węgierskich.

Cetynia 4 grudnia. Wskutek silnych deszczów wszystkie rzeki wezbrały. Mosty pozrywane. Komunikacya przerwana.

(Depesze popołudniowe).

Toledo 4 grudnia. W tutejszej katedrze zawalił się łuk nad chórem. Nieszczęśliwego wypadku przy tem nie było. Na zapytanie pewnego senatora odpowiedział rząd, że zbada przyczynę zawalenia się i zarządzi środki, które mają zapobiedz dalszym uszkodzeniom lub zniszczeniu znajdujących się w tej katedrze pamiątek religijnych.

Rzym 4 grudnia. Papież przyjął wczoraj członków czeskiego i ruskiego kollegium.

Madryt 4 grudnia. Agencya Fabra donosi, że przyczyną dymisyi gabinetu jest opozycya grupy mniejszości monarchistycznej. Misyę utworzenia nowego gabinetu ma otrzymać Azcarago.

Rada państwa.

Wiedeń 4 grudnia. Rząd przedłożył dziś projekt ustawy w sprawie kontyngentu rekrutów na rok 1004. Projekt proponuje liczbę rekrutów w dotychczasowej wysokości.

Przystąpiono do dosłownego odczytania interpelacyi i wniosków.

Między innymi odczytano wniosek p. Pommera i tow. w sprawie rozdziału Banku austro-węgierskiego i utworzenia osobnego Banku austryackiego i wniosek Stwiertni i tow. w sprawie polepszenia płac urzędników pocztowych.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 grudnia Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Wodzicki z Krakowa. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. K. Drohojowski z Tułkowic. A. Horn z Hamburga. B. Łastowiecki z Krogulca. O. Horodyński z Romanówki. R. Königsberger z Wiednia. B. Storfer z Budapesztu. W. Dadlez, F. Landau i J. Wężyk z Krakowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. J. Gnoiński z Cieszanowa. A. Zaleski z Podola. M. Cielecka z Byczkowiec. T. Witosławski z Borszczowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 4 grudnia. Prot Komornicki z Borysławia. Br. Harsdorf z Świstelnik. J. Jarzymowski z Chłopczyc. O. Sala z Wysocka. G. Winter i J. Valentin z Wiednia. T. Browicz i M. Niewiadomski z Krakowa. Z. Czaykowski z Żyrawy.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 grudnia. Z. Rodzynkiewicz z Delatyna. J. Horodyski z Kut. H. Franchi z Paryża. M. Przyk z Sambora. H. Sawczyński z Bełza. K. Biliński z Szarpaniec. J. Weiser z Sassowa. R. Smekal z Ołomuńca. S. Lenieccy z Borysławia. O. Göbl z Trembowli. Z. Strisower z Jarosławia. W. Rudnicki z Horodenki. A. Hoffmann i W. Romanowski ze Stanisławowa. L. Rottach i K. Gedlitzka z Wiednia. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki S. Gawroński, J. Klejnowski i E. Ellenberg z Drohobycza. M. Bobrowski z Kozowy. W. Rubińska z Komarna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·35 (słabo). Spirytus 43·00 (osłabiony).

Berlin 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·55. Mąka („Fleur de Paris“) 28·43.

Budapeszt 4 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·70—7·71; pszenica na październik 7·60—7·61; żyto na kwiecień 6·60—6·61; owies na kwiecień 5·49—5·50; kukurudza na maj 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: pada deszcz.

Wiedeń 4 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	293.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł.	m. k.	4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	267.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	91.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.30. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 473.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfiy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.85, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 225.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 143.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 grudnia.

Marki: 117.21, renta majowa 100.50, węgierska renta koronowa 98.45, akcye: austr. zakł. kredyt. 686.25, węg. zakł. kred. 773·50, anglobanku 281.75, unionbanku 538.50, bankvereinu 516.60, länderbanku 434.00, kolei państw. 675.75, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 359·00, alpiny 408.00, Rima Muranyi 492.00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 143.50, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 4 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.10 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·85 do 99.55 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.90 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·90 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.75 do 99.45. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00.00 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.46, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.56*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.46, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.48*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Do wagonu wsiadł jakiś stary jegomość z równie podeszłego wieku panią. Pan rozwinął dziennik i zaczął czytać, lecz pani zaczęła się przyglądać uporczywie i z wyraźną naganą tej pięknej i młodej parze, która w oczach staruszki musiała się wydać o wiele winniejszą choćby dlatego, że oboje byli zbyt młodzi i ładni.

Simona czuła, że na jej lica występuje rumieniec. Po chwili milczenia szepnęła do Jana z cicha:

— A gdyby tak był wsiadł kto z naszych znajomych, cobyśmy powiedzieli?

— O! cóż tak trudnego! — odparł d'Espayrac. — Spotkaliśmy się przypadkiem. Pani jedziesz do ochronki, a ja do Meudon, aby się zobaczyć z notaryuszem swego przyjaciela w celu porozumienia się o sprzedaż domku, który tam posiada. Ten przyjaciel jest w Tonkinie...

— Ale dom istnieje? — zapytała z naiwnością Simona.

— Naturalnie — potwierdził, śmiejąc się wesoło, d'Espayrac. — Istnieje naprawdę nietylko dom, ale i mój przyjaciel, i notaryusz i Tonkin. Szuka właśnie nabywcy na dom; a może się pani spodoba?

Simona zarumieniła się jeszcze bardziej.

— Nie mam czasu oglądać — odparła pośpiesznie. — Zapewne długo zabawię w ochronce... Ja się tam prawie sama wszystkiem zajmuję. Dyrektorka nosi tylko tytuł, a opiekunki nie bywają częściej, jak raz na rok.

Jan uśmiechał się, spoglądając na poważną minkę, z jaką Simona wygłaszała to zdanie.

— Ach! jak ja cię kocham! Jak cię kocham! — szepnął tak cicho, że Simona domyśliła się raczej tych wyrazów po drżeniu ust, aniżeli rozróżniła ich dźwięk.

Pan d'Espayrac, widząc, że nie usłyszy dziś nic więcej od Simony, prosił ją, aby, wychodząc z ochronki, spotkała się z nim w alei Melanii.

— Las w zimie wygląda tak ładnie i smutno zarazem — mówił.

— Dobrze, przyjdę — rzekła Simona i, stosując się do dążności kobiecej, która tłómaczy wiele rzeczy z niewłaściwego punktu widzenia, dodała: — może to i lepiej, że się przejdę na świeżem powietrzu, zanim powrócę do domu. Lękam się zawsze, abym nie przyniosła Paulince jakiego zaraźliwego pierwiastku, gdy powracam od tych maleństw.

W półtorej godziny później Jan i Simona przechadzali się zwolna po samotnym lesie. Dzień zimowy miał się ku schyłkowi, ostry wiatr wywoływał rumieńce na ich lica. Drzewa i krzaki, pozbawione zieleni, fioletowe i niepewne barwy, otaczające dalsze przedmioty, niemiły zapach zeschłych liści, pokrywających wilgotną ziemię, napełniał ich serca jakiemś tęsknem uczuciem, które ich jednak zachwycało. Przez nagie gałęzie drzew przedzierały się purpurowe blaski zachodzącego słońca, które wyglądały jak olbrzymia smuga krwi. Ścieżynki leśne były puste, a ciszę przerywał jedynie krzyk wrony, lub szelest uciekającej ropuchy, która się przesuwała wpośród zeschłych wrzosów.

Jan i Simona szli zwolna, nie mogąc jakoś zawiązać rozmowy. Pani Mervil, znajdując się sam na sam z człowiekiem, którego przez chwilę zdawało się jej, że kocha, dostrzegała jednak z niezadowoleniem, że nie wiąże jej do niego żadna nić tajemniczej sympatyi i że rozmowa z Janem nie płynie tak swobodnie, jak to bywa między osobami, mającemi do siebie wzajemne zaufanie. Oboje mówili w tej chwili o rzeczach błahych, jakby rozmawiali na przykład w salonie, w obecności osób trzecich. Nawet teraz czuli się mniej swobodni, niż gdy wspólnie z Rogerem rozmawiali o sztuce, lub układali projekty nowych utworów. Bo ta zażyłość codzienna, czerpiąca źródło jedynie w pracy i dążnościach męża Simony, krępowała ich niesłychanie w chwili tego samotnego spotkania. Wrodzone im obojgu poczucie szlachetności i delikatności powstrzymywało ich od rozmowy o przedmiotach, któreby im przywodziły na myśl postać męża i przyjaciela zdradzonego. A wszystkie pojęcia i wyobrażenia, jakie dotychczas zamieniali z sobą, łączyły się właśnie ze wspomnieniem Mervila. Poza obrębem jego osobistości nie poznawali się prawie i ze zdziwieniem doszli do tego przekonania, że byli dla siebie istotami obcemi. Simona doznała z tego powodu uczucia bólu i trwogi; przeraziło ją to, że nie zna głębi duszy Jana, który taką miał już nad nią władzę i mógł ją nawet uczynić nieszczęśliwą.

— Jaki on jeszcze młody! — mówiła sobie w duchu. — Zapewnie kochał już nieraz!... Co myśli o mnie?... Kto wie, czy uczucie jego dla mnie nie jest tylko kaprysem.

I ta kobieta, która przed chwilą napróżno starała się obudzić w swej duszy wyrzuty sumienia, uczuwała teraz żal niepojęty.

Ale Jan, na którego ramieniu wspierała się Simona, zaczął iść tak szybko w stronę Meudon, że młoda kobieta prosiła, aby szli nieco wolniej.

— Dokąd pan dążysz tak śpiesznie? — zapytała. — Czy się lękasz, abyśmy się nie spóźnili na pociąg?

Wtedy Jan zaczął ją prosić, aby odpoczęła w willi, o której wspominał poprzednio.

Ale Simona oburzyła się i odpowiedziała mu stanowczo, że nie uczyni tego ani dziś, ani nigdy!... O! nigdy!.. Lecz widok rozpaczy Jana rozbroił nieco jej surowość; zaczęła go więc prosić, aby był rozsądnym i zwrócił na to uwagę, że już jest bardzo późno.

— Wszak już szósta godzina — mówiła — i ściemnia się prawie zupełnie; nawet śpiesząc się bardzo, nie będę wcześniej w domu, jak o wpół do ósmej.

— No, to przynajmniej przyrzeknij mi pani, że zadość uczynisz mej prośbie na drugi raz — rzekł Jan błagalnie. — Będziemy mogli porozmawiać swobodnie, nie tak ja tu, w tym pustym i wilgotnym lesie.

— Ależ... — zaczęła Simona.

Lecz d'Espayrac przerwał jej pospiesznie:

— Nie chcę już nic słyszeć więcej!

I rozśmiał się swoim wdzięcznym i melodyjnym śmiechem, który nieprzepartym pociągał do niego urokiem i brzmiał jak hymn wesołości, zarażając każdego swoim radosnym dźwiękiem.

— Gdyby ptaki umiały się śmiać — mawiał niekiedy Mervil, — śmiałyby się z pewnością tak, jak d'Espayrac.

Muzyk nawet zrobił sobie tę przyjemność, że zanotował w tonie majorowym melodyę tego śmiechu, robiąc z niej motyw w scenie rekreacyi w pensyonacie młodych dziewcząt, który pomieszczony był w „Romansie księżniczki".

Od tej pory, gdy d'Espayrac się rozśmiał, tryle towarzyszek Idy śpiewały w pamięci Simony i ona sama zaczynała nucić tę melodyę. Nie omieszkała uczynić tego i w tej chwili, ulegając znowu wrażeniu swobody i żartobliwości, które najważniejszą rolę odgrywało w jej przewinieniu, gdyż jej się zdawało, że staje się znów młodziuchną dziewczyną i że może skakać, biegać i bawić się, a nie stroić się w powagę, jak przystało kobiecie zamężnej. Odmawiała więc tylko dla formy prośbie Jana i chociażby nie czuła tak wielkiego pociągu do osoby pana d'Espayrac, pociągnąłby ją przerażający i rozkoszny zarazem urok tej rzeczy, jaką jest dla uczciwej kobiety pierwsze potajemne spotkanie. Ciekawość oddziaływa tu najbardziej na usposobienie cór Ewy. Zawsze to ma pewien powab módz sobie powiedzieć w teatrze podczas scen czułych, lub czytając tkliwe kartki z gorącem uczuciem napisanego romansu: „Ja także znam podobne wrażenia" i ukryć pod wachlarzem lub chusteczką zagadkowy uśmiech; wmięszać do życia jakieś niepokojące wspomnienie, które zdołałoby, przynajmniej tak mniemała, zadowolić to drażniące pragnienie przygód romantycznych, jakiem literatura, mianowicie w Paryżu więcej niż gdziekolwiek indziej, niepokoi serca kobiet. Te są główne i tajemnicze przyczyny, które popychają do zakosztowania zakazanego owocu.

— Zresztą — myślała sobie w duchu Simona, — może on mówi szczerze, gdy mi obiecuje bezwzględne posłuszeństwo? Być może, że przemawiając do niego rozsądnie, przedstawię mu wyższość miłości idealnej, nieżądającej nawet pocałunku. Pogawędzimy swobodnie, a ja go wyleję za jego szaleństwo. Dlaczegóż nie miałabym się z nim zobaczyć, jeśli nie mam zamiaru popełnić nic złego? Zapatruję się tak poważnie na świat i obowiązki, że już to samo przekonanie rozczulić mi się nie pozwoli. Jestem pewna, że nigdy dlań w zupełności wzajemną nie będę, ale jestem pewna także tego, że mu każę długo wzdychać i szaleć z miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza